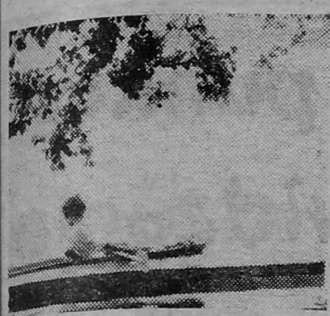




wiatr od
Końskiego
Rynku 6-7



rysunki
Andrzeja
Podulki 12



nie ma
świata bez
muzyki 13



artysta
i święte
krowy 14

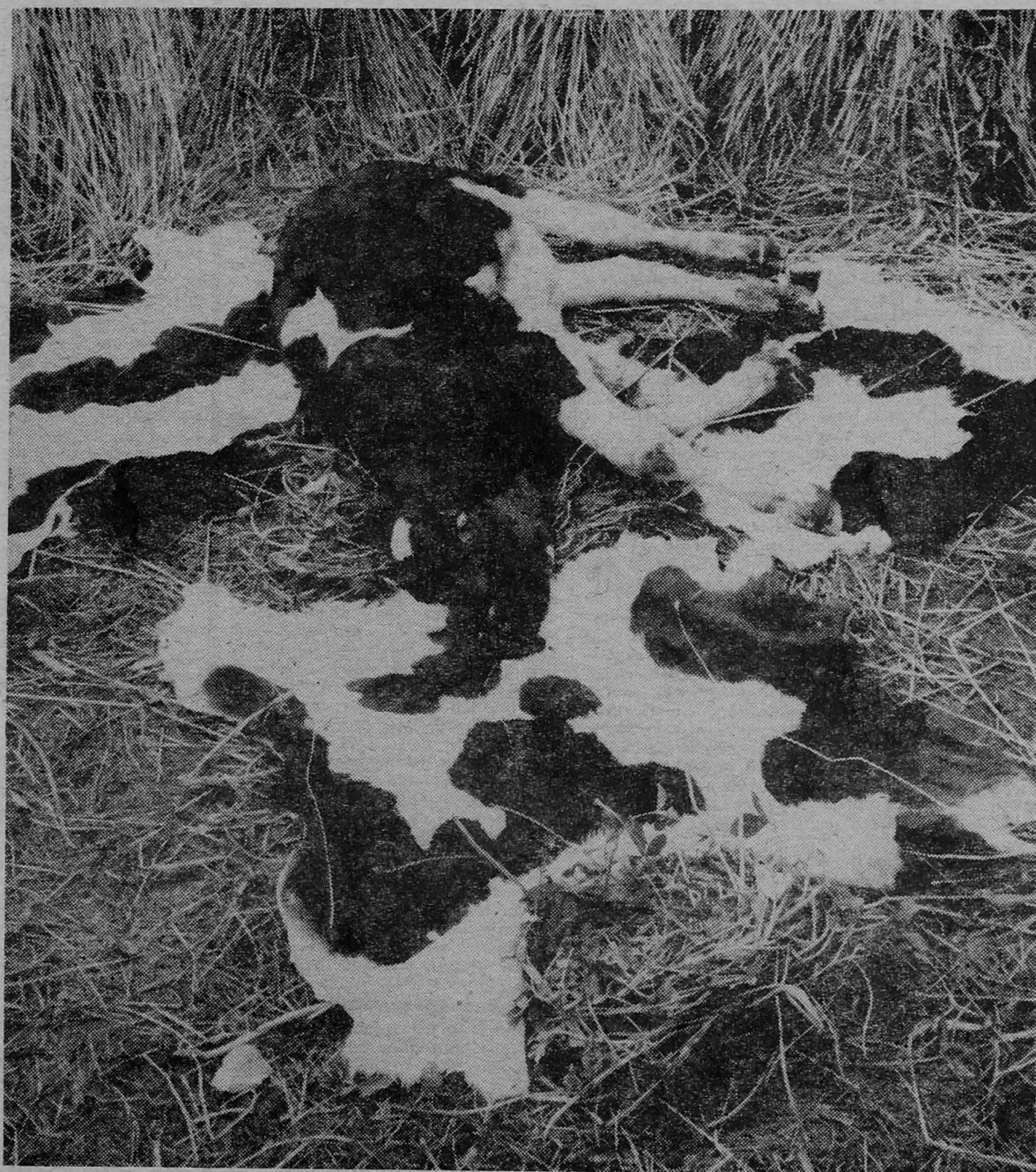
CZYTALNA
Od czasu do czasu

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

12

KONTAKTY
14 IX 80
Cena 4 zł



Fot. Gabor Lörczy

Mroczny korytarz w budynku przy ulicy Senatorskiej w Łomży. Wojewódzki Urząd Statystyczny. Przy schodach przekupki wystawiły kosze cielęciny. — Bierzesz pan? Okazja, bo gorąc. 120 bez kości, 75 z kością. Idzie jak woda.

Głosy przekupki wciskają się za drzwi, do pokoju Sekcji Rolnictwa i Handlu, gdzie statystki opracowują formularze sprawozdawcze GUS-u.

Odkrywamy sprzeczności — mówi Zofia Sledziwska, kierowniczka sekcji WUS-u. — Ilość ocielonych krów nie zgadza się z ilością hodowanych cieląt i sprzedanych skórek. To rzutuje na wielkość dotacji, ilość paszy i wielkość przyszłego pogłowia krów. Coś bardzo złego dzieje się z cielętami, ale co — trudno z dokumentów dociec. Zza drzwi dobiega wołanie prze-

kupki: — Ostatni kawałek z nerka, ostatni!

Po chwili korytarz pustoszeje, przekupki wędrują na dworzec autobusowy. Stamtąd wyruszają do wsi Kuleszki i Załuski. W tych wsiach miały się ocielić trzy krowy, trzeba się spieszyć. — Dziś, panie, wyścigi bywają po cielęciny.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8-9

nie te kruki nie te oczy

O AKTUALNOŚCI PRZYSŁÓW LUDOWYCH Z PROF.
DR. HAB. FRANCYSZKIEM WIKTOREM MLECZKĄ ROZ-
MAWIA LECH GIZELBACH.

LECH GIZELBACH: — Powiada się, że przysłowia są mądrością narodów. Często w jednej kulturze, w jednym narodzie, spotyka się wiele aforyzmów wzajemnie się wykluczających. Czy fakt ten nie podważa zaufania do mądrości zawartej w przysłowiach?

FRANCISZEK WIKTOR MLECZKO: — Z pańskiego pytania wnioskuję, że oczekuje Pan ode mnie rozważań prowadzonych na gruncie współczesnej nauki o przysłowia, paremiologii, która traktuje przysłowia jako zjawisko językowe oraz literackie, czyli kulturalne (w szerokim rozumieniu słowa „kultura”). Do pewnego momentu rozwoju kultury i cywilizacji, dopóki nauki o życiu społecznym jeszcze się nie wyodrębniły, przysłowia rzeczywiście były formą wyrażenia mądrości całych narodów, a zbiór przysłów stanowił jakby skarbnicę ich społecznej wiedzy. W miarę rozwoju nauk o społeczeństwie przysłowia przekształcają się w mądrość ludów albo środowisk plebejskich, które bądź to nie rozumiały, bądź z jakichś względów nie chciały ich rozumieć. W naszych warunkach można raczej powiedzieć, że przysłowia są mądrością obiegową, i w tym sensie ludową.

L.G.: — Może nie przysługuje im miano uniwersalizmu, ale na pewno są one długowieczne. Przysłowia z XVI czy XVII wieku wcale nie brzmią obco i w dniu dzisiejszym, chociażby takie, jak „Kruk krukowi oka nie wykoło, a pies psu zębów nie uje”. Również wiele starych mądrości ludowych, nawet z odległych kultur (arabskiej, chińskiej), jest popularnych i w naszym kraju.

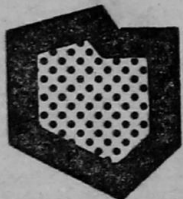
F.W.M.: — Treść zawarta w przysłowiach ma znaczenie dosłowne i alegoryczne, polegające na mówieniu o zjawiskach zdaniami o innym bezpośrednim znaczeniu niż ich znaczenie przenośne. Przysłowie o kuku nie dotyczy więc stosunków wśród

DOKOŃCZENIE NA STR. 4-5

Z
powodu
skórki

MICHAŁ MOŃKO





W dniu 30 sierpnia odbyło się V Plenum Komitetu Centralnego. Obradom przewodniczył I sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Komitet Centralny wysłuchał informacji członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Stanisława Kania. Komitet Centralny przyjął do zatwierdzenia komisji rządowych powołanych do rozmów z przedstawicielami robotników, w sprawie zgłoszonych postulatów w Gdańsku i Szczecinie, które przedłożyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów Mieczysław Jagielski i zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów Kazimierz Barcikowski. Plenum zakończyło się odśpiewaniem „Międzynarodówki”.

Po podpisaniu porozumień na Wybrzeżu podjęły pracę zakłady miast portowych, a nieco później i inne ośrodki przemysłowe. Zawarte porozumienia przynajmniej między innymi prawo do zakładania niezależnych i samorządnych związków zawodowych, prawo do strajku, zapowiadają ograniczenie działalności cenzury oraz poprawę sytuacji ekonomicznej ludzi pracy w całej Polsce.

Na przewodniczącego Centralnej Rady Związków Zawodowych powołano, na miejsce Jana Szydłaka, Romualda Jankowskiego, pełniącego do niedawna funkcję przewodniczącego Zarządu Związku Metalowców.

5 września odbyło się pierwsze w jesiennej sesji posiedzenie Sejmu PRL. Przedstawiona została informacja premiera o programie działań rządu. Izba zatwierdziła uchwały Rady Państwa w sprawie zmian w składzie Rady Ministrów. Prezesem Rady Ministrów został Józef Pińkowski.

Jak podała PAP w dniu 5 września br. w godzinach rannych u I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka wystąpiły poważne zaburzenia czynności serca. Konsylium lekarskie uznało za konieczne leczenie w szpitalu. Pacjent znajduje się pod troskliwą opieką specjalistów. Komunikat podpisała pięciorosobowa komisja lekarska.

W Dzienniku Ustaw numer 19 z dnia 3 września 1980 roku opublikowano rozporządzenie ministra sprawiedliwości w sprawie struktury organizacyjnej Naczelnego Sądu Administracyjnego. Oznacza to rozpoczęcie działalności Naczelnego Sądu Administracyjnego powołanego w celu umacniania praworządności w stosunkach między administracją państwową a obywatelami oraz podniesienia poziomu funkcjonowania administracji. Uważa się, że prawidłowo działający sąd będzie ważnym krokiem w rozwoju socjalistycznej demokracji w naszym kraju.

Wszczęto dochodzenie w sprawie Macieja Szczepańskiego — byłego

przewodniczącego Komitetu do Spraw Radia i Telewizji.

Sklepy „Pewex” wstrzymały sprzedaż deficytowych artykułów produkcji krajowej.

Papież Jan Paweł II przemawiając na placu przed Bazyliką Św. Piotra 3 bm. nawiązał do 41 rocznicy napaści hitlerowskiej na Polskę. Zapewnił także do wiernych by modlili się o respektowanie w Europie i na całym świecie międzynarodowego porządku moralnego, o to, by żaden naród nie padł ofiarą agresji czy gwałtu z jakiegokolwiek strony.

W tym tygodniu strajkowali kierowcy MPK w Białymstoku oraz Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego i niektóre inne tamtejsze zakłady. W sobotę podjęli pracę kierowcy w filiach PTHW w Elku, Suwałkach i Augustowie. Załogi zgłaszały podobne wnioski jak strajkujący stoczniowcy na Wybrzeżu. W niedziele trwały pertraktacje w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Elku oraz w Przedsiębiorstwie Produkcji Pomości i Montażu Budownictwa Rolnego w Oleku.

W godzinach nocnych z 5 na 6 bm. zebrał się na swoim VI plenarnym posiedzeniu Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obradom przewodniczył członek Biura Politycznego KC PZPR przewodniczący Rady Państwa, Henryk Jabłoński. W związku z poważną chorobą Edwarda Gierka Komitet Centralny zwolnił go z funkcji I sekretarza KC i członka Biura Politycznego KC PZPR. Komitet Centralny powołał Kazimierza Barcikowskiego i Andrzeja Ziabińskiego na członków Biura Politycznego KC PZPR, a Tadeusza Grabskiego, Zdzisława Kurowskiego i Jerzego Wojcieckiego na sekretarzy KC PZPR. Obrady plenum mają być kontynuowane jeszcze w bieżącym miesiącu.

Na VI Plenum KC PZPR przemówienie wygłosił I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania. Przedstawiamy fragmenty. „Padło tu w jednym czy drugim przemówieniu, że mam być przywódcą partii. Nie — towarzysze — funkcja nie czyni z człowieka przywódcy. Ja nie jestem zresztą taki pewien, że partii naszej potrzebne jest to, co kryje się pod pojęciem przywódcy (...) moja powinnością jest przede wszystkim dbać o to, żeby tu a tej sali i w skali całej naszej partii, funkcjonowała zbiorowa mądrość ludzi (...). Najważniejszym naszym zadaniem jest przywrócenie społecznego zaufania do władzy ludowej, zaufania klasy robotniczej, wszystkich ludzi pracy do partii (...). Poważne błędy w polityce ekonomicznej i deformacje w życiu społecznym były podstawowym źródłem tej wielkiej fali strajków, jaka przetoczyła się przez Polskę od lipca i trwa po dzień dzisiejszy. Traktujemy te strajki jako przejaw robotniczego niezadowolenia, robotniczego protestu w swym głównym, czystym, właśnie robotniczym nurcie. Był to protest skierowany nie przeciwko zasadom socjalizmu, nie przeciwko naszemu sojuszm, nie był to protest skierowany przeciwko prze-

wodniej roli naszej partii, którą ukształtowała historia. (...) Znależenie politycznego rozwiązania tak ostrego konfliktu społecznego jest naszym cennym kapitałem politycznym i moralnym (...) będziemy z całą konsekwencją sięgać do źródeł napięć, będziemy je usuwać żeby już nigdy więcej nie mogła powstać taka dramatyczna sytuacja. (...) Musimy widzieć potrzebę podjęcia szerokich działań na rzecz wykorzystania potencjału produkcyjnego, który jest wielki, nowoczesny a wykorzystywany ciągle słabo (...) będziemy dbać o to, żeby były mocne gwarancje chłopskiej własności na ziemię, żeby każdy kto chce gospodarować czuł się pewny swojego stanu posiadania. Powinniśmy sprzyjać wszystkim typom gospodarstw, które podołają produktywności ziemi, zwiększając efektywność gospodarowania, powinniśmy wspierać socjalistyczne przemiany w naszym rolnictwie. (...) Wychodzimy z założenia, (...) powinniśmy to uznać za wytyczną naszej pracy, że demokracja nie jest gestem władzy wobec społeczeństwa, lecz wielką i rosnącą potrzebą socjalizmu. (...) Chcemy aby każdy patriotycznie myślący obywatel naszego kraju miał poczucie i miał możliwość aktywnego uczestnictwa w naszych narodowych sprawach. Pragniemy konsekwentnie kontynuować naszą politykę wyznaniową, zubożoną o nowe doświadczenia dobrze służące naszej ojczyźnie. (...) Podstawowym warunkiem pomyślności naszego kraju, pokonania trudności, które pojawiły się na drodze naszego rozwoju, podstawowym warunkiem porozumienia się z klasą robotniczą, wzmożenia zaufania społeczeństwa do władzy ludowej jest nasza partia, jej codzienne działanie. Powinniśmy dbać, żeby w całej partii powstawały wzorce tego, co powinno funkcjonować w socjalistycznym społeczeństwie. A więc zgodny z leninowskimi normami demokratyzm w pracy Komitetu Centralnego i wszystkich instytucji partyjnych, wysokie wymagania i surowe reagowanie na nieprawidłowości, na naruszenia zasad moralnych, o czym tu dzisiaj mówiono w dyskusji. Dbalось o to, żeby dla każdego członka partii i każdego komunisty zawsze nadrzędne były sprawy ogółu. Trzeba nam będzie od dziś zadbać o to, aby styl naszej pracy, nasze obyczaje stały się bardziej proste i naturalne... mniej ceremonialne, a więcej rzeczywistości i szczeroci przyczyni się do usprawnienia naszego działania, pomoże umacniać więź partii ze społeczeństwem... powinniśmy budować autorytet naszej partii skromnością, prostotą, pasją w walce z tym co złe z tym co ludziom dokucza, co obraża ich poczucie sprawiedliwości. (...) Partia jest adresatem społecznych nadziei na lepsze. Od pracy partii, od jakości jej szeregów, od bojowości naszych towarzyszy zależy pokonanie trudności, z jakimi mamy do czynienia. Zewrzyjmy nasze szeregi. Potrzebne jest nam rozwinięcie wielkiego ruchu umysłowego, który pomoże znaleźć odpowiedź na pytania: jak wyjść na szlak pomyślnego rozwoju, jaki program stworzyć, jakie gwarancje ustanowić, żeby nigdy już nie stanąć w obliczu podobnej jak obecna sytuacja.

punkt widzenia

Głosy pracowników Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej.

Maria Łabieniec — mistrz tkacki. Mówi się wszędzie dużo o jawności, a u nas na razie wszystkiego dowiadujemy się z plotek. Stosunek dyrektora do spraw pracowniczych nie uległ zmianie. W zasadzie wszystko jest po staremu. Nikt nie wie jak będzie dalej. Żadnej publicznej dyskusji jeszcze nie mieliśmy.

Stanisław Kucharczyk — klasyfikator bawełny. I u nas wysuwa się liczne postulaty, ale nie poprzez przerwę w pracy. Po zakładzie chodził sekretarz i mężowie zaufania. Rozmawiali z ludźmi. Później dyktacja podejmie odpowiednie decyzje. Są i u nas sprawy, o których mogą i powinni ludzie szeroko dyskutować. Trzeba coś zrobić żeby zapewnić możliwość szczerzej dyskusji.

Zygmunt Zielewski — mistrz tkacki. Jesteśmy zadowoleni, że obecnie w Polsce o wszystkim zaczyna mówić się jawnie i głośno, że niczego się nie tai. Głównym się, jak to będzie z tymi dwoma związkami zawodowymi. Jak będzie u nas — też nie wiemy. My sami domagamy się zmniejszenia administracji. Myślę, że nie przejdzie propozycja obniżenia ilości obsługiwanych krosien przez jednego pracownika. Już teraz brakuje tkaczy. Grozi więc nie wykorzystanie istniejącego parku maszynowego.

Janina Korosińska — nakładaczka wтку. Jedno jest pewne — robić trzeba. Przeszłość nie da teraz, prowadziłby już tylko do anarchii. Owszem, chodziliśmy już wcześniej do dyrektora, ale tylko krosien nam dłożono. Nie wiemy jak nas liczą. Jak więc pracować w ciemno? Można przecież nam to owo powiedzieć.

Janina Grabińska — nakładaczka wтку. Pracuję w tym samym mieście już 23 lata, i cały czas na tej samej grupie — czy to w porządku? Gdzie teraz pójdę, tu człowiek stracił zdrowie i tu chce doczekać renty. Są tacy, co zaczynają pracować dopiero na kilka lat przed emeryturą. Później idą na taką samą rentę jak my, starzy pracownicy. Czy to jest w porządku? Chcielibyśmy o takich sprawach z kimś podyskutować. A dyrektora nie widziałam na zakładzie od paru tygodni. Zastępcy, że leje się nam woda na głowę, ale nie odnosi to żadnego skutku. Czy i to nie powinno się zmienić?

Jan Tymieński — mistrz tkacki. Nasze warunki pracy są podobne jak w innych zakładach. Czy da się coś poprawić? Może ale jak? Z nami do tej pory nikt nie dyskutował. A przydało by się wiedzieć czego możemy oczekiwać — uniknąć byśmy być może niepotrzebnych napięć i zdenerwowania. Powinniśmy zadbać o bieżącą informację. W tej chwili jest tak przychodzą do roboty nie nie wiedząc i wychodzimy z niej z taką samą wiedzą. Stanowczo za dużo jest w tym wszystkim tajemniczości. A przecież z nami można dyskutować na wszystkich temat. Nie jesteśmy z Hektarów też nie mamy. Zjemy pracę własnych rąk i powinniśmy wiedzieć choćby to, za co nam się płaci a za co nie. Chcemy czuć w pełni gospodarzami swojego zakładu. Przecież w tym tkwi tak duża szansa oddziaływania na naszą sytuację do pracy.



ŁÓDŹ

rej przewodniczył I sekretarz KW PZPR Waldemar Szpaliński, dyskutowano o metodach pracy partyjnej. Konieczna jest — podkreślono — głębsza znajomość problemów ludzi pracy oraz większa skuteczność działań służących ich rozwiązywaniu.

WOJEWÓDZKA INAUGURACJA roku szkolnego odbyła się w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Kolnie. Uroczystość uświetniło odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza, patrona szkoły. W Trzciannem przekazano do zamieszkania nowy Dom Nauczyciela.

NA BRZEGACH Narwi w Wiźnie zebrał się uczestnicy XIV Złotu „Pamięci Września 1939”. Pod pomnikiem poświęconym żołnierzom Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narwa” złożono wieńce i kwiaty.

Z MYŚLĄ O POSZUKIWANIU nowych talentów rozpoczęła zajęcia nowo powstała Filia łódzkiej Szkoły Muzycznej I Stopnia w Zambrowie.

OSZCZĘDNOŚCI MIESZKAŃCÓW gminy Klukowo, zgromadzo-

ne na 1884 książeczkach, osiągnęły kwotę 35 milionów 225 tysięcy złotych.

MINAŁ KOLEJNY trzeci termin oddania do użytku budynku Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Klukowie.

PONURA ZBRODNIA miała miejsce we wsi Dąbrowa Łazy: na tle własni rodziny G. doszło do bójki między 35-letnim synem i 68-letnim ojcem, w wyniku której ojciec zginął od uderzenia młotkiem.

KRONIKA KADROWA. W związku z odejściem na rentę nauczelnika Wydziału Kadr KW MO, Włodzimierza Zareckiego na stanowisko to powołano Bolesława Bartoszewicza (lat 48) dotychczasowego nauczelnika Wydziału Ogólnego KW MO. Na nauczelnika Wydziału Ogólnego zatwierdzono Stanisława Rydzewskiego (lat 40) dotychczasowego st. inspektora KW MO.

Z powodu strajku drukarzy tygodnik nasz ukazuje się z jednodniowym opóźnieniem. Przykro nam, że nasi Czytelnicy nie otrzymali na czas swojego czasopisma.

„Przedstawiając swój punkt widzenia na problemy przestępczości dzieci i młodzieży województwa łomżyńskiego, (*»Dzieci ulicy«*, *»Kontakty«* 8/80) Obywatel Władysław Pajęcki posłużył się kilkoma stwierdzeniami, które przedstawiają problem w fałszywym świetle.

Otóż nieprawdą jest, że województwo łomżyńskie zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Polsce pod względem przestępczości nieletnich. Według prowadzonych statystyk przez Wojewódzki Zespół d.s. Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Młodzieży oraz Wydział Prewencji KW MO województwa łomżyńskiego ma jeden z najniższych wskaźników w kraju jeśli chodzi o przestępczość nieletnich, czyli spraw ma się akurat odwrotnie w stosunku do punktu widzenia Obywatela Pajęckiego.

Pracę profilaktyczno-resocjalizacyjną na terenie województwa koordynuje Wojewódzki Zespół d.s. Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Młodzieży, w terenie pracę tą organizują Zespoły Miejskie i Gminne. W pracach Zespołów udział biorą przedstawiciele 20 instytucji i organizacji społecznych zainteresowanych sprawami wychowania młodzieży.

JAN FALKOWSKI
Starszy Wizytator Kuratorium
Oświaty i Wychowania
Łomża

„W związku z ukazaniem się w tygodniku *»Kontakty«* nr 10 z dnia 31.08.80 r. w rubryce *»Śpięcia«* dwóch krytycznych notatek dotyczących pracy naszych sklepów w Wiźnie i Drozdowie, informujemy, iż po przebadaniu sprawy w stosunku do osób winnych zostały wycofane ostre sankcje służbowe. Nadmieniamy, że na najbliższej naradzie kierowników sklepów zwrócona zostanie uwaga na prawidłową obsługę klientów przez personel sklepowy, jak również na przestrzeganie godzin otwarcia sklepu.”

E. SZYMAŃSKI
zastępca prezesa
Zarządu GS

„Zwracam się do was z prośbą: umożliwicie kontakty z mieszkańcami województw sąsiednich, mam na myśli szczególnie województwo siedleckie. Droga Redakcjo, to nie żart, lecz poważna sprawa. Z okolic Łomży do Siedlec można dojechać tylko z przesiadką w Ostrowi Mazowieckiej, i też jest tylko jedno połączenie po południu, bo na autobus rano, jadący z Ostroki do Siedlec, nie ma czym dojechać np. ze Stawisk. Słowo daje, że łatwiej jest wyjechać za granicę, państwa jak za granicę województwa.”

ZOFIA CHMIELAK
Stawiski

„Komenda Rejonowa Straży Pożarnej w Zambrowie na zamieszczoną notatkę w nr 10 *»Kontaktów«* w rubryce *»Śpięcia«*, dotyczącą zabezpieczenia w byłych sklepach obywatelskich przy ul. Grunwaldzkiej 8 w Zambrowie, informuje, że przeprowadzona kontrola p.poż. w dniu 28 sierpnia 1980 r. potwierdziła niewłaściwy stan techniczny instalacji elektrycznej. W związku z powyższym tut. Komenda w dniu 29 sierpnia 1980 r. wystąpiła z wnioskiem do Punktu Monitorskiego w Zambrowie o odciecie dopływu energii elektrycznej do wyż. wym. obiektów.”

Komendant ROMAN KALISTA
Zambrow

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Przyszedł o lasce, powoli noga za nogą. Niepewnie usiadł przy stoliku w salce, gdzie już jadło kilka osób; wszystkie w jego wieku. Ruszył parę razy łyżką i śpi. Ocknął się, znów uruchomił łyżkę i—zasnął. Traciła go jedna z siedzących obok niego kobiet: — Niechaj nie śpi, bo spadnie.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem, pomleczł chwilę i powiedział: — Wie pani, ja w nocy nie śpię. Boję się, że jak zasną, już się nie zbudzę. Gdy zasną tutaj, to mnie ludzie zbudzą, prawda?

Kazimiera Zawojka przed chwilą zjadła obiad. Siedzi przy oknie i patrzy przed siebie. — Mogłabym dużo opowiadać o moim Zambrowie, ale trudno mi go wydobyć z pamięci, a ten dzisiejszy jest mi coraz bardziej obcy — mówi półgłosem, po czym, z oczami pełnymi łez, wychodzi przed dom.

Przy stoliku jedna pani zwierza się drugiej: — Najważniejsze to możliwie żyć. Człowiekowi potrzeba trochę wesołości, chociaż bardzo trudno mu ją odnaleźć, gdy uświadomi sobie, że ze swej rodziny pozostał zupełnie sam. Uciekam przed tą świadomością jak najdalej. Na-

siadają się po cztery, i ciągle te same!

— Wiesz — powiada drugi — przydarzyło mi się dziś usiąść nie na swoim krześle. Stoliki mi się pomyliły. O, tamta wyskoczyła do mnie zębami, żeby się wynosił, bo ona przeze mnie nie będzie chodzić głodna.

— Co ty się dziwisz — mówi trzeci — wiek robi swoje.

— Nie bój się — broni pierwszy — na swoją korzyść zawsze wie, co powiedzieć.

Do biura Klubu Seniora w Zambrowie może przyjść każdy o dowolnej porze dnia, nawet późnym wieczorem. Najwięcej interesantów jest jednak po śniadaniu lub po obiedzie, gdyż kolację zabierają z sobą do domu.

— Pani kierowniczo — mówi jedna z podopiecznych — niech pa-

cyduje się na swoją, oznacza gumką, papierem, i podpisuje.

Kierowniczka Klubu Seniora, Danuta Matysiak, rozumie swoich podopiecznych. Do jednych musi podnieść głos, do drugich zwracać się bardzo łagodnie. Poprzednio pracowała w międzyrakładowej przychodni zdrowia; znała ich jako pacjentów.

— Chciałam im załatwić obiady dietetyczne, ale zaczęli krzywić się na chude zupy. Grochówka im nie szkodzi ani bigos. Ale cieszę się, że mogą jeść wszystko. Czasami potrafią mi dokuczyć, bo zdarzają się i kłótnie, i bijatyki, ale kiedy indziej są zabawni. Wciągnęłam się i nie potrafię stąd odejść, choć wielokrotnie mi proponowano. Początkowo mój mąż na mnie się krzywił, bo nieraz trzeba posiedzieć do dziesiątej, do jedenastej, ale się przy-



krywam się pierzyną i śpię lub udaję, że śpię. Gdyby w niedzielę można tu było przyjść, to obejrzałabym sobie jakiś film, bo ciągle do sąsiada chodzić wstyd.

Przy piecu lubią siadać wszyscy. Panowie ustępują paniom miejsca przy ciepłych kafelkach, ale chętnych jest więcej niż kafelków.

— Teraz nie ma różnicy, gdzie się usiądzie — mówi jeden z trzech panów — lecz zimą każdy chciałby mieć trochę ciepła przy plecach. A tu roziadają się dwie, trzy, i powiedz im coś, to zaraz się dowiesz, że siedzą tu już od rana lub że mają wykupione miejsca. Kiedyś podziła je sama kierowniczka: ustawiła po cztery krzesła z każdej strony pieca i wtedy mogło siedzieć sześć kobiet. Ale teraz znowu roz-

ni coś robi: dałam materiał na bluzkę młodej, wysokiej siostrze z PCK; pocięła bez sensu i źle uszyła. Jak ja będę w tym chodzić? A na drugą nie mam pieniędzy!

Kierowniczka uśmiecha się i zapewnia: — Siostra zwróci pani pieniądze.

Wchodzi dwóch starszków z laskami; obaj są zdenerwowani i na przemian krzyczą: — Pani kierowniczko! Ten pan ukradł moją laskę. Dał mi starą i brzydką. Moja była nowa i ładna.

— To jest moja laska!

Kierowniczka z trudem powstrzymuje śmiech. Komisjynie ustalają podobieństwo lasek i ich wartość. Dochodzą do wniosku, że obie są takie same. Każdy z właścicieli de-

zwyczał. Warunki są tu dobre: mamy stołówek, świetlicę, kilka regałów książek.

— Obchodzimy w Klubie imieniny, Wigilię — mówi jedna z senierek. — A gdy dochodzi do tańców, to idą tylko tańce szybkie, bo powolne są symbolem starości. Starszy człowiek nade wszystko ceni pamiętanie o nim. A ja jestem sama jedna. Miałam pięć siostr i dwóch braci. Ostatnio umarł mój najmłodszy brat. Czemu Bóg mi wszystkich zabrał? Czekam na moją śmierć, bo świat jest mi taki daleki, a ja muszę żyć. Codziennie wstaję o czwartej, choć mogłabym jeszcze spać. Ale jeśli człowiek chce być człowiekiem, to musi dbać o to, co jest człowiekiem.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

trochę ciepła przy plecach

co u państwa słychać



we dnie i w nocy

W Szczepankowie mówią, że spójność uciekła ze wsi, kiedy w miejscowym ośrodku zdrowia zaczęła rządzić kobieta. Ona zaś mówi, że nigdzie nie pracowało jej się tak źle, jak właśnie tutaj. Dziś trudno już jednoznacznie wskazać początek nieporozumień.

Mieszkancka Szczepankowa (Nazwisko proszę utrzymać w tajemnicy): — W listopadzie ubiegłego roku zachorowało mi dziecko. Chodziłam z nim do ośrodka zdrowia, ale lekarstwa przepisane przez doktor Szymańską nie pomogły. Pojechałam do lekarza w Sniadowie. Do stałam zastrzyki, które trzeba było robić w Szczepankowie. Pielęgniarka zgodziła się zrobić zastrzyk w niedzielę, ale najpierw trzeba było poprosić doktorę o klucze od gabinetu. Do drzwi stukaliśmy prawie godzinę. W końcu otworzyła. Następnie razem do ośrodka wybrałam się w kwietniu br., ale usłyszałam od pielęgniarki, że „doktor wyjeżdża i trzeba przyjść innym razem”. Ostatnio w ośrodku byłam w czerwcu. Siedziałam w poczekalni; pielęgniarka podała mi kartkę, w której pani doktor prosiła lekarza z ośrodka zdrowia w Sniadowie o zbadanie mnie, ponieważ ona się tego nie podejmuje ze względów służbowo-osobistych. Napisałam więc skargę do dyrekcji ZOZ-u i czasopisma „Służba Zdrowia”.

Kazimierz Królik: — W maju ubiegłego roku przebiłem nogę. Gdy lekarka zrobiła mi zastrzyk, poczułem się bardzo źle.

Matka Kazimierza: — Poszłam do ośrodka z prośbą o skierowanie do szpitala w Łomży. „Najpierw będziemy leczyć na miejscu” — powiedziała doktor. A lekarz w Łomży od razu skierował mnie do szpitala.

Równie zdecydowani są zwolennicy lekarki ze Szczepankowa.

Wacława Janicka: — Doktor bardzo mi pomogła. Gdy (ze względu na dziecko) nie mogłam jeździć do Warszawy, dokończyła moje leczenie na miejscu. Przyjmowała nawet wtedy, gdy sama była chora.

Zofia Zaborszczyk: — Jestem za doktor. Nigdy mi pomocy nie odmówiła. Może pan i męża pisać, bo to samo by zeznał. Niedawno byłam w ośrodku. Nie wiedziałam, że doktor ma urlop. Ośrodek był zamknięty, więc poszłam od podwórza. Otworzył mi: „Niech pani zaczeka”. Poszłam trochę, wróciłam, zaprosił do środka, doktor wypisała receptę.

— Tylko przez złość i ludzkie gadanie są te nieporozumienia — stwierdza Jadwiga Pogroszewska. — Doktor jest taka przyjemna dla ludzi.

Lekarz Jadwiga Szymańska jest rozczulona. Pracuje w Szczepankowie od września 1978 r. Pomagała uruchomić nowy ośrodek zdrowia. — Wzięłam teren po felcerze — mówi — ludzie przychodzili do ośrodka tylko po skierowania do szpitala. Wyjmowali baterię butelek i kazali pisać receptę bez badania. Przyznaję, że jednej z mieszkank Szczepankowa nie chciałam zbadać i dałam skierowanie do Sniadowa. Byłam bardzo zdenerwowana i uważałam, że nie mogę właściwie przeprowadzić badań. Ludzie mówią, że zajmuję dwa mieszkania, drugie przeznaczone dla stomatologa. Proszę, stoi puste.

Stefan Kuroczycki dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży: — Od pewnego czasu docierają do nas skargi na pracę lekarza w Szczepankowie. Sam kilkakrotnie tam byłem i na miejscu badałem problem. Nie stwierdziłem naruszeń natury fachowej. Sprawa ta była też rozpatrywana na posiedzeniu rady zakładowej. Tak czy inaczej — lekarz jest u nas na przysługową wagę złotą, i nie możemy utracić ani jednej osoby.

Opinie są różne, wszystkie jednak o wysokiej temperaturze. Jeśli odrzucić narosłą nienawiść przeciwników lekarki, to okazuje się, że kryje się za nią marzenie o idealnym lekarzu, spieszącym z pomocą o każdej porze dnia i nocy, nie liczącym się z czasem ani potrzebami własnej rodziny. (wk)

kukułcze dzieci

Buty grzeszną w błocie wiejskiej drogi. Pada, zimno. Zofia Sokołowska wróciła autobusem z Wąsosz. Sprzedała dwa tuczniki. Ale pieniędzy do ręki nie otrzymała. Od razu przelano je na konto w banku — na poczet długów. Tak samo jest z pieniędzmi za mleko.

Trzy lata temu po raz drugi wyszła za mąż. Przed ślubem przyjechał narzeczony, pomagał w polu. Po ślubie przeniosła się do teściów, do Kurkowa. Mąż zabierał z jej gospodarstwa w Jakach maszyny, siano, co lepsze sprzęty, i wszystko zwoził do rodziców. Po dwóch miesiącach teść zaczął obrażać ją i dziecko przekleństwami. Zabrała Jolę i wróciła do siebie. Niebawem podążył za nią skruszony mąż.

Sąsiedzi namawiali ich do zgody: „Przecież nie ganiacie się z nozami, możecie się pogodzić”.

— Chciałam ratować rodzinę, gospodarstwo, zaufałam mu. Rychło się okazało, że pracować musiałam ja; on lubił długo spać i dużo jeść. Ponadto pił i awanturował się. Nie przejął się zbytnio śmiercią rocznego Krzysia.

W marcu 1979 roku Jan Sokołowski opuścił żonę. Wrócił do Kurkowa. U rodziców pracował zimą, na wywczas wracał do żony. Zofia Sokołowska wniosła pozew o rozwód i alimenty. Sąd Rejonowy w Grajewie postanowił zasądzić alimenty na rzecz syna Andrzeja Sokołowskiego. Sąd Wojewódzki podwyższył sumę do tysiąca złotych.

Jan Sokołowski zateknił za żonę jesienią 1979 r.

— Wepchnął się siłą przy okazji przyścia sąsiadki. Przepraszał. Obiecywał, że wszystko będzie dobrze, bo będziemy wspólnie gospodarzyli. Wycofałam pozew o rozwód, przed sądem zawarliśmy ugodę. Mógł już nie płacić alimentów, mieszkał z nami, Miał pracować, ale jaka to była praca! Wiosną niczego nie zasiał, obornika nie wywioził, kartofle posadził bez nawozu. Budynki poniszczyl; w stodole wybił dziurę na kilka metrów, z wiązań dachu wyrwał belki, żeby szybciej się zawaliła. Jeździłam na posterunek milicji. Przyjeżdżali, po-

smieli się i nic nie pomogli. W maju pobili mnie, kopali w brzuch (byłam w ciąży), tydzień leżałam w szpitalu. Odszedł w czerwcu, jak dzieci zaczęły wakacje. Powiedział: „Więcej nie wrócę”.

Od trzech miesięcy Jan Sokołowski nie płaci alimentów. Komornik nie jest w stanie ich ścigać. Andrzejek niedawno skończył rok. Głoworzy, próbuje samodzielnie chodzić na kablakowatych, zniekształconych krzywicą nogach.

— To z powodu złego odżywiania. Za kilka dni pójdę do szpitala rodzic. Co zrobisz z dziećmi? Rodzice wyrzekli się mnie. Starszą Jolę może przyjmą sąsiedzi, ale kto zaopiekuje się małym? Chcę sprzedać to gospodarstwo i przenieść się do miasta. Nie ma jednak chętnych, bo mąż straszy kandydatów, że jak który kupi, to mu spali zabudowania.

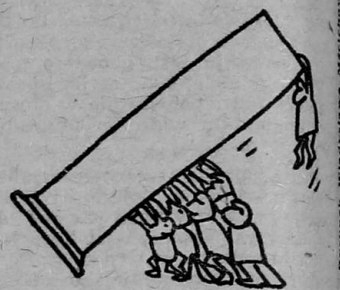
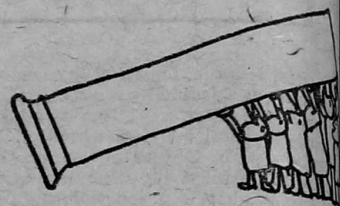
Zastępca prokuratora rejonowego w Grajewie: — Sprawa jest skomplikowana. Zofia Sokołowska przychodziła do nas wielokrotnie, ale nigdy nie była konsekwentna. Wniosła sprawę o rozwód, a później zrezygnowała. Nie wierzę, że do rozwodu dojdzie. Jeśli chce, może wystąpić do sądu o eksmisję męża, kiedy Jan Sokołowski ponownie pojawi się w Jakach. Ale musi złożyć wniosek. Do sprzedaży gospodarstwa nie jest potrzebna zgoda męża. Właścicielkami są Zofia Sokołowska i jej córka Jolanta. Wysłałmy postanowienie, aby przeprowadzono dochodzenie w sprawie o niepłacenie alimentów i zżeganie się nad ciężarną kobietą. Komornik rzeczywiście nie pracuje najlepiej, ale to nowy człowiek, zdobywa praktykę.

Komornik nie ma doświadczenia, milicja nie lubi mieszać się w rodzinne sprawy, w prokuraturze — przy codziennym kołowrocie — nie widać osobistych dramatów. W sąsiedztwie zabudowań Zofii Sokołowskiej stoi dom z czerwoną tabliczką: „Terenowy opiekun społeczny”. Pośród ludzi i instytucji maltretowana kobieta z trojgiem małych dzieci została sama.

(wk)

nie te krukki nie te oczy

o aktualności przysłów ludowych z prof. dr. hab. Franciszkiem Wiktoorem Mleczką rozmawia Lech Gizelbach



DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ptaków, lecz informuje (i przestrzega) o regułach rządzących ludźmi w zwartych grupach społecznych. Znaczenie dosłowne nie jest przedmiotem weryfikacji (może być nawet nieprawdziwe); bywa, że pies pęzębów uje, co zresztą mądrość ludowa wykorzystała dla stworzenia alegorii: „Gryzą się jak psy”. Z kolei treść alegoryczna jest na tyle jednoznaczna, że łatwo może być odniesiona do różnych zjawisk oraz sytuacji. Stąd możliwość wykorzystania tych samych przysłów w różnych okresach i okolicznościach; stąd ich długotrwała wędrówka w czasie i przestrzeni.

L.G.: — Przytoczone wyżej porzekadła o krukach rozciągają się na aliki, w których przecież dochodzi do różnych śpieć, ale nie na tyle groźnych, aby mogły je rozbić. Te sytuacje uwspółcześniały cytowane przysłowie.

F.W.M.: — Tak, przynależność do każdej grupy społecznej bywa na tyle silna, że nawet przy występujących tam sprzecznościach i niezgodności w podstawowych sprawach jednostka musi zachować lojalność. Jeśli nadal chce do niej należeć. Wewnątrz grupy nie wolno walczyć na tyle poważnie, by doszło do wydrapywania sobie oczu. A ponieważ zasada utrzymuje się w różnych warunkach, stąd trwałość przysłów. Choć re o tym zjawisku traktują. Zmieni się środowisko i sytuacja, do której one się odnoszą, inne są „kruki” i o inne „oczy” wówczas chodzi.

L.G.: — Wiele aforyzmów autorskich (Kochanowskiego, Słowackiego, Mickiewicza) miesza się z przysłowiami mówiącymi, i chyba nie zawsze udaje się ustalić stopień ludowości poszczególnych przysłów. Mówiąc o przysłowach najczęściej mamy na myśli właśnie słowa żywe z mowy potocznej, i mało kto pamięta, że np. powiedzenie: „Nie rób diabła straszniejszego, jak go malują” — chodzi od Mickiewicza.

F.W.M.: — Rodzina przysłów bardzo się rozrasta. Należą do niej nie tylko sformułowania odpowiadające wszystkim kryteriom przysłówia, a więc te, które są alegoryczne, obrazowe, mało zmienne i powszechne (te są określane jako przysłówia właściwe), ale także aforyzmy i wypowiedzi przypisywane lub naprawdę wygłoszone przez różne osobistości, np. przypisywane cesarzowi Wespazjanowi — „*Pecunia non olet*” („Pieńż nie śmierdzi”), Cezarowi — „*Alea iacta est*” („Kości zostały rzucone”) lub Ludwikowi XIV — „*L'Etat c'est moi*” („Państwo to ja”).

Ludowość przysłów nie polega tylko na tym, że lud sam je tworzy, lecz przede wszystkim na tym, iż jako proste, jednoznaczne twory literackie, wyrażają i łatwiej do zapamiętania, a przy tym zawierające zarówno diagnozę zjawiska, jak i wskazówki dotyczące rozsądnego postępowania w danej sytuacji — funkcjonują w kulturze ludowej lub, jeśli ktoś woli, w kulturze życia codziennego mędrców i prostych ludzi.

Z pewnego punktu widzenia najciekawsze są przysłówia rodzące się bezmiennie, stanowiące przejaw stałego odradzającego się folkloru, nawet w dzisiejszych czasach, w których dominuje mądrość spisana i naukowo określona wizja świata. Są one pozanaukowe, równoległą propozycją światopoglądową. Człowiek, który ją formułuje, choćby był uczonym, występuje w roli ludowego mędrcy, uogólniającego odruchowo i emocjonalnie swe doświadczenia z codziennego życia, często w opozycji do oficjalnie uznanej mądrości. Weźmy np. przysłówie z lat pięćdziesiątych: „Czy się robi, czy się leży, dwa pałki się należą”; nie wiemy, kto ja

kreślających pierwotność pracy w stosunku do płacy: „Praca wzbogaca — lenistwo utracza”. „Praca pozłaca”, „Kto płaci, ten wymaga” itp. Aktualnie występują wersje odwrócone, np. „Jaka płaca, taka praca” — używane na usprawiedliwienie złej pracy, spowodowanej rzekomo niską płacą, ponieważ badania nie potwierdzają domniemania, że ludzie mniej zarabiający zawsze gorzej pracują. Natomiast przesłanki podatności sentencji przetrwały w przysłówiu „Jaka praca, taka płaca” — mogą być bardzo różne. Ktoś pojedzie np. na krótko do zamożnego kraju, poprzeliczając zarobki tam pracujących na nasze (często po nieoficjalnym kursie), i, zapominając o różnicach w wydajności pracy, oblicza, ile to on by otrzymał za analogiczną pracę w naszym kraju. Nie zastanawia się, oczywiście, nad tym, czy umiałby ją wykonywać. Jeśli równocześnie aspiruje do stylu życia dostępnego tam tylko najbogatszym, to sam nie wie, jaką sobie krzywdę wyrządza, podając się temu rozumowaniu. Nawet sukcesy nie przyniosą mu zadowolenia, a to już została droga do zgorzknienia, schizofrenii i czego tam jeszcze.

Istotniejsze wydają mi się jednak przesłanki wewnętrzne. Pierwszą z nich określiłbym jako ideologiczną; mam na myśli uporczywe mniemanie wielu ekonomistów, że do uzyskania dobrej pracy wystarczy bodźce ekonomiczne. Jednakże stawianie i ewentualne zaspokajanie wymogów płacowych jest bardziej związane z redystrybucją dóbr niż z wytwarzaniem. Między tymi wymogami a wytwarzaniem występuje wiele mechanizmów socjologiczno-psychologicznych, które powodują, że w motywa-

sza praca nie jest ceniona. Wtedy domagamy się choćby tego, by dobrze była wyeksploatowana. Za społecznie groźny paradyks uważam fakt, że zwolennikami przysłówia o pracy i płacy mogą być równocześnie ludzie o zdecydowanie konsumpcyjnym podejściu do życia — obiboki i egoiści — oraz ludzie społecznie zaangażowani, wyrażający w ten sposób swój krytycyzm z powodu niewykorzystania w należyty sposób ich zaangażowania.

L.G.: — Z tego, co Pan Profesor powiedział, wynika, że te same porzekadła ludzie łatwo dopasowują do swojej sytuacji i różnych intencji, czym usprawiedliwiają własną postawę, nawet jeśli jest nieprawda. Udzielają rozgrzeszenia na zasadzie: przysłówia są prawdziwe — dlatego więc czynię coś, co jest niezgodne z ich konkluzją? Postępując w myśl przysłówia, nie wejść także w konflikt moralny...

F.W.M.: — Ale zdecydowanie trzeba rozgraniczyć postawę pasożytniczą, której reprezentant używa przysłów jako usprawiedliwień, od podstawy ludzi rozgoryczonych i denerwujących się na sprawdzalność przysłów.

L.G.: — Co ma robić człowiek nie akceptujący podobnych maksym, ale znajdujący się w sytuacji do nich adekwatnej?

F.W.M.: — Zgodnie z założeniem moralności socjalistycznej — powinien zmienić świat. Ale to nie jest takie proste. Na szczęście mądrość ludowa wymyśliła, obok przysłów miłych dla bumelantów (np. „Od pracy konie i woły zdychają”) albo „Módl się i pracuj, a garb sam ci wyrośnie”), także przysłówia o pożytkach ludzkiej pracy, np. „Praca ludzi wzbogaca”. „Kiepska praca wniwecz



pomnik dla brakoroba

Ucieszyła mnie wiadomość Polskiego Radia, że w budownictwie nie jest dobrze. I bardzo fajnie — pomyślałem — krytyczny ton pomoże rozwiązać problem mieszkaniowy. No, powiedzmy, zasygnalizuje.

Budynki oznaczające się bezusterkowym (bezusterkowym) wykonaniem otrzymają na frontonie tablicę pamiątkową: „Tu pracowała brygada...” — czy coś w tym rodzaju, a brygada nagrodę. W uznaniu zasług. Ale to już chyba w ramach bodźców materialnego zainteresowania. I znowu bardzo fajnie. Nareszcie doceniono bezmienny trud, dostrzeżono twarde, nie szary, apokaliptyczny tłum. Nareszcie. Nareszcie...

To było do śmiechu. Bo tak naprawdę — trafił mnie szlag, a krew zalała po cebulki włosów. Wpadł dzisiaj do mnie majster.

— To ty? — zapytał.
— Tu — przyznałem skromnie i usunąłem się do kuchni. Niech majster odetchnie głębiej i szerzej, to może chwyci natchnienie. Chwycił za odstającą wykładzinę. Pociągnął.

— Poszło? — wychyliłem się z kuchni.

— Poszło. Ino skoczę teraz, bo rozciągacza nie wziętem.

I skoczył. A ja czekam i zastanawiam się, czy już rzeczywiście niczego nie potrafimy wykonać, o tak, z czystego obowiązku? Czy każdy kolejny krok musi być okupowany koniecznością „glaskania po głowie”? Cacy, cacy majster, niech nie rozdziera na sobie szat, my mu zrobimy dobrze. Czy nie rozsądniej po prostu wymagać, a przedtem jeszcze stworzyć warunki, by można było egzekwować te wymagania?

Okazuje się, że nie. Nowe zasady wychowania nakazują metody przekupstwa: — Jeżeli ty powiesz, że tobie się nie chce, to my ci zaproponujemy więcej. Jeżeli nie będziesz miał nic lepszego do roboty nad picie, palenie i dłubanie w nosie, to może ruszysz ręką lub nogą i odwalisz kolejnego buba. I tak go przyjmą. Bo jakże nie przyjąć, skoro brak możliwości wyboru.

Chyba że sam się przekwalifikujesz na majstra od wszystkiego, co już i tak powoli czynisz, bo inaczej nie miałbyś drzwi, okien, klamek, parapetów i innych drobiazgów. A wtedy będziesz mógł wystawić pomnik wszystkim brakorobom na własnej wizytówce: „Tu mieszka taki, który dzięki chałturszczykom i obibokom umie wszystko i sam zdobywa potrzebne materiały. Wszelkim majstrom wstęp surowo zabroniony”.

ALEKSANDER WRONISZEWSKI
Rys. ZBIGNIEW ZIOMECKI



POLANSKI

pierwszy raz sformułował, może to był robotnik, a może inżynier, w każdym razie odzwierciedlał ono pewne niedomaganie realnej rzeczywistości, na tyle już powszechne, że można je było podnieść do rangi reguły i ująć w porzekadło. Kto wie, czy nie byłoby słuszne, aby np. środowiska odpowiedzialne za sprawy gospodarcze, na co dzień dysponujące informacjami statystycznymi i pracami teoretyczno-naukowymi, zlecały co pewien czas analizę pojawiających się w różnych grupach społecznych nowych aforyzmów, sentencji i przysłów; stanowiąłyby one bardzo ciekawe uzupełnienie do statystyk lub innych wyników badań naukowych.

L.G.: — Otrzymałem w lapidarniej formie uogólnienia stanowią dowód rozpoznania współczesnej rzeczywistości. A co, według Pana, może się kryć za takimi, modnymi obecnie, powiedzonkami, jak „Tak skaczą, jak im płacą”, „Ledwie zarobi na kielszerek chleba”, „Jaka płaca, taka praca”?

F.W.M.: — Zaczę od ostatniego; wzięto się ono od rzymskiego „*Qualis pagatio — talis laboratio*”. Potem było Rejowskie „Jaka robota, taka też zapłata”, i występujące u Skargi — „Nie ma płacy bez pracy”, którym odpowiada, odnotowana nieco później, formuła: „Leniwo każdy pracuje, gdy pożytku mało czuje”. XIX-wieczny rozwój gospodarczy upowszechnił wiele wersji przysłów pod-

cji pracy liczy się nie tyle wysokość płacy, co np. sprawiedliwe, w społecznym odczuciu, jej różnicowanie, przekonanie o sensowności pracy (już Fredro pisał: „Miła praca, lubo trudna, póki niedarema”). Samo podnoszenie wynagrodzeń — jeśli nie idzie w parze ze zmianami w wyposażeniu i organizacji oraz tzw. pracą wychowawczą — tylko do pewnego stopnia i na krótki czas zwiększa wydajność. Później wszystko wraca do normy, zdeterminowanej realiami. Co więcej, samo podnoszenie płac daje różne efekty w stosunku do różnych pracowników. Np. jest mało skuteczne w stosunku do najlepszych, którzy dla własnej satysfakcji pracują twórczo i wydajnie, a nie daje praktycznie żadnych efektów w stosunku do najgorszych, którzy zawsze znajdują powód do małego wysiłku, nie mówiąc już o tych, którzy XVII-wieczne przysłówie: „Pracować trzeba — darmo nie jeść chleba”, zamieniają na powiedzonko o kielszku chleba i pracują tylko wtedy, gdy (z konieczności) są akurat trzeźwi.

Drugą wewnętrzną przesłankę podatności maksymy: „Jaka płaca, taka praca”, uważam za najbardziej skomplikowaną. Mam na myśli realia, które powodują stykanie się niemal każdego dnia ze złe zorganizowaną pracą, niechlujstwem, nadużywaniem czyjejś dobrej woli, co łatwo prowadzi do wniosku, że na-

się obraca”, znane też w innych wersjach: „Nauką i pracą ludzie się bogacą” czy (jakże mądre, dziewiętnastowieczne) „Praca sama sobie płaci”. Jeśli przysłów o pracy, która wzbogaca, nie brać zbyt dosłownie, to oznaczają one także duchowe bogacenie się człowieka pracującego. Bowiem dzięki twórczej pracy realizuje on swoje zamierzenia dotyczące jakości bytowania, ale również inne wartości efektów wysiłku, na które składają się nie tylko zarobki, lecz także samodzielne usprawienie, powodujące udoskonalenie produkowanych wyrobów.

L.G.: — Przysłówie może być więc wyznacznikiem jakiejś racji, wzbogacenia i uzupełnienia przez następne, lecz i tu obowiązuje często zasada złotego środka?

F.W.M.: — Tak. Cudze doświadczenia mogą nam oferować tylko wyścicie alternatywne. Dlatego fakt, że w przysłówiach nawet jednego narodu spotyka się wiele aforyzmów wzajemnie się wykluczających, nie powinien podważać, względnie przeczyć, zaufania do mądrości przysłów, ale wskazywać na ich wielość, jednoznacznych recept.

L.G.: — Nie mówiliśmy dotychczas o zagadnieniach obyczajowych odzwierciedlanych w przysłówiach. Proszę zatem o następną rozmowę. Za dzisiejszą gorąco dziękuję.

Mieszkańcy tego zaułka Rajgrodu nie przypuszczali zapewne, że zdarzenia, jakie tu miały miejsce w pierwszej ćwierci naszego wieku, będą treścią obszernej książki. Cztery tysiące egzemplarzy pamiętnika-opowieści Franciszka Zabielskiego „Z życia i pamięci” dawno zniknęło z półek księgarskich. Jego nazwisko nosić będzie jedna z ulic nowego osiedla w Rajgrodzie.

Ulica Szkolna biegnie środkiem półwyspu. Chcąc dotrzeć do ostatnich zabudowań, muszę minąć kilka murowanych i drewnianych domów, stojących gęsto po obu stronach, a zobaczysz topole i klony rosnące na Górze Zamkowej — skrócić w prawo. Lekkie wznieśnienie. Uliczka oddala się na chwilę od brzegu jeziora, gwałtownie skręca, wspina się pod górę. Zrzucając skórę asfaltowej powłoki i polyskując kocimi łbami — zważa się między ogrodzeniami błotnistych podwórek i krzywymi chałupami żywego skansenu.

Koń, uwolniony z uprzęży, je trawę z wozu pozostawionego przed chałupą. W oknach bieleją płócienne zasłony. Znad kominów wiatr porывa pasemka dymu, a po ulicy biegają kury i dostojnie kroczą stado gęsi. Zza zabudowań wylania się skrawek brzegu, łagodnie opadającego ku wodzie.

„Na zboczu przyległym do jeziora, porośniętym krzakami tozini i dzikich sliw, stała moja rodzinna chata, słomą kryta, w ziemię zapadła, podziurawiona przez robactwo i oblepiona papuciami mchu” — zanotował Franciszek Zabielski na pierwszej stronie pamiętnika-opowieści.

Zatrzymuję się przed zamkniętą furtką w ogrodzeniu z drucianej siatki. Za płotem dojrzewają po-

mi, stołem, skrzynią i ławą oraz poranne budzenie się, ubieranie, posiłki, rozmowy, układanie się do snu i zasypanie szesnastoosobowej rodziny.

Córka Kolendy, Helena, mieszka po przeciwnej stronie ulicy. Dom jakby wrosł w grunt dawnego podgrodzia, które od lat cierpliwie czeka na szkiełko i oko archeologa.

— Tu baza, tu baza, „Orzeł”, zgłoś się — powtarza jakiś malec, ukryty w liściach wiśni rosnącej za sztachetami. Usłyszawszy skrzypienie furtki zsuwa się po pnju.

— Babcia? To jego babcia — wskazuje drugiego chłopca o ciemniejszych włosach. — Zaraz przyjdzie.

Przez sieni wchodzimy do kuchni i sadowimy się na sfatygowanej leżance. Na elektrycznej kuchence, stojącej obok kaflowej kuchni, gotuje się makaron. Chłopiec, który wywoływał bazę „Orzeł”, ma na imię Sebastian. Przyjechał z Olsztyna, na wakacje. Drugi chłopiec to Grzegorz, wnuk, miejscowy. Ulica podoba się Sebastianowi.

— Tu takie filmowe chaty, starzy ludzie, wszystko filmowe — mówi. — W blokach ludzie mają po dwa pokoje, a tu cztery, pięć, siedem, ile kto chce.

Za chwilę pojawia się Helena Andruszkiewiczowa. Siada przy stole, poprawia chustkę. Trudno jest tego lata nie mówić o pogodzie. Gleba nie przyjmuje już wody. Tafla jeziora znacznie się podniosła, ale półwyspowi nie zagraża zalanie. Budowniczo wie grodu wybrali doskonałe miejsce. Z niżej położonych pól ciężko będzie zebrać plody. Pani Helena dzieli się ze mną tymi troskami, choć praca na roli nie jest głównym źródłem utrzymania jej rodziny.

— Mąż ma emeryturę, a i za machorkę będzie kilka tysięcy, choć słabo rośnie — wyjaśnia i spogląda przez ramię na zagon za oknem. — Można żyć — dodaje po chwili.

dółka, zasłaniająca widok na jezioro. Zostali we dwoje na gospodarstwie. Oboje po siedemdziesiątce. Procesy o ziemię pochłonęły mnóstwo pieniędzy, ale — na szczęście — zakończyły się otrzymaniem aktu własności.

— Nie wolno wypuścić widel z rąk, skoro raz je się wzięło — stwierdza gospodarz.

— Dzieci są na państwowych posadach, cztery córki, syn — wyjaśnia żona. — Dwie są aż w Miroszowej, pod czeską granicą.

— Zapisać córce, synowi, jak inni, i dalej pracować niby nigdy nie — kontynuuje swój wątek pan Aleksander. — Pracować póki wystarczy siły.

Ale sił ma coraz mniej. Przywiązanie i tradycyjne sposoby gospodarowania dziś już nie wystarczają. Rodzi się uczucie zawodu i rozczarowania. W tym roku siano udało się z trudem zebrać. Kartofle posadzili — jakby przezuwając trudny rok — na piasku i na cięższej ziemi koło stawów. Rosną bez chemikaliów.

Jadwiga Piotrowska urodziła się w Rajgrodzie. Mąż przywedrował za nią z Rudy koło Grajewa. Ile to już lat minęło? Siedzą teraz obok siebie na żelaznym łóżku, naprzeciwko przenośnej kuchni, połączonej grubą rurą z otworem w kominie. Wymieniają nazwiska dawnych i obecnych mieszkańców ulicy, jakby odmawiali litanie: Zabielskich, Owsianych, Piotrowskich, Markiewiczów, Kordaszewskich, Mroczkowskich, Radkowskich, Masłobojów, Słowików, Gutowskich, Kalinowskich, Milewskich, Kareckich, Zarębów, Łojewskich, Stepnowskich.

— Jasiutów — podpowiadam.

— Jasiutów? Nie, takich tu nie było — mówi po namyśle gospodyni. — Może to przezwisko? — zastanawia się. — Nas to nazywali „Alleluja”. Ale ja mówię tak do męża: słuchaj, ty się nie gniewaj. „Alleluja” to boskie słowo.

ny barak, do którego przeniesiono remontowanej remizy ośrodek kultury, domy Moczułewskich i Radkowskich. Uliczka opada łagodnie ku drzewom rosnącym nad wodą, zmienia się w ścieżkę, kończącą się zapewne na kładce między kępami trzcin.

W głębi wąskiego podwórka stoi mały fiat z warszawską rejestracją. Przed wejściem do sieni spotykamy wnuczkę gospodarza.

— Ten Owsiany? — odpowiada pytaniem i ruchem głowy wskazuje otwarte okno.

— Powiedz, tato, panu, co osiągnął, a co chciał osiągnąć — mówi w czasie powitania mężczyzna mocujący się w sieni z grubą blachą konserwy mięsnej.

— Panu chodzi o czasy wcześniejsze, o tę ulicę — tłumaczy córka gospodarza.

— Powiedz, tato — upiera się mężczyzna.

Jednak Stanisław Owsiany zle się czuje. Zaprasza na jutro.

Spotykamy się w niedzielę po śniadaniu. Siedzimy przy stole w kuchni. Za ścianą, w pokoju, warczy pieś. Ktoś nie pozwala mu ukazać się w uchylonych drzwiach.

Pierwszy powojenny burmistrz Rajgrodu mówi niewiele. Powolnie ruchy i wychudła twarz zdradzają narastanie zmęczenia. Skończył lat. Chory żołądek dokucza mu coraz częściej.

Nie się tu nie zmienia, bo któż to ma robić, oni, starzy? Młodzi pedzą za bielszym chlebem. Takie ich prawo. Zostają ci, którzy zrosli się z półwyspem i iść już nigdzie nie mogą. Dawnych mieszkańców niewiele tu pozostało. Może jedna trzecia może mniej.

Adela Owsiany zamieszkała tu przed pięćdziesięciu laty. Byli młodzi, szczęśliwi. Świat jakoś inaczej wyglądał, częściej jaśniał, choć los nie szczędził smutnych niespodzianek. Życie było podporządkowane rytmowi pór roku. Gospodarz wspo-

penetracje

JANUSZ
BERNER

wiatr od końskiego rynku

rzeczki. Mokre krzaki rozchyliły się pod ciężarem czerwonych gron. Nietrudno rozpoznać ten dom wśród innych, choć słomę zastąpiła blacha, a warstwę mchu między bierwionami przykryła papa.

„Cztery male oszklone węki dla przyzwoitości i z przyzwyczajenia zwane oknami, wskazywały strony świata. Od wschodu, gdzie przez krótki okres dawno słońce, widać było wysoki kościół z prasowanej cegły, o spiczastych gotyckich wieżach, skrawek jeziora, nędzne drewniane chaty na ulicy Piaski oraz starą plebanię. Przez drugie okienko naszej chaty umieszczone w południowej ścianie, widać było szczyt Góry Zamkowej i mizerniejszą od naszej chaty wielodzietnego, kulawego wujka Kolendy. Przez wękę w zachodniej ścianie widziało się nędzę w podobnie mizernych chatach na przedłużeniu naszej ulicy. A przez okienko od północy rozległa panoramę jeziora, drewniane chaty na przeciwnym, przyjeziornym zboczu ulic Ostejki i Zabiej oraz ukryty w cieniu lip pałac majątku Podliszewo”.

Kościół stracił w czasie wojny dwie wieże. Pałac dawnego majątku nie jest już pałacem, a przy ulicy Piaski — między domy drewniane — brutalnie weszły murowane. Tylko w zniszczonych ramach okien od południa i zachodu ostały się tamte obrazy.

Chałupka wujka Kolendy, niegdyś podparta drągami, stoi o własnych siłach. Czyjeś pracowite ręce starannie zatarły ślady działania czasu.

Próbuję wyobrazić sobie jedyną w tej chacie izbę, z glinianym klepiskiem zamiast podłogi, dwoma, może trzema zgrzebnymi posłania-

— Ale Ameryka! — wzdycha Sebastian oglądając swój magnetofon.

— Książkę? Tak, czytałam — odpowiada na pytanie pani Helena. — Inni też czytali. On tam wszystkich opisał. Sąsiadów najwięcej. Dużo bujdy tam puścił — stwierdza.

— Ale o biedzie prawdę napisał. Wszystkim była bieda. Kawalec chleba był pożądany, na półce położony. Matka chleb dzieliła. Nie tak, jak dziś, że bułki, ciastka rzucają!

— I cukier do herbaty jak piach sypią — dodaje Józef Andruszkiewicz, siadając na stołku przy kuchni.

Pani Helena chętnie opowiada o swoim dzieciństwie i młodości, o sąsiadach i bliskich. Mam wrażenie, że słucham fragmentów pamiętnika Zabielskiego. Siebie w nim nie odnalazła, ale ojca, Piotra Kordaszewskiego — choć autor dał mu inne nazwisko — rozpoznała od razu. Któż by go nie rozpoznał? Miał wyjątkową pamięć, umiejętność opowiadania i poczucie humoru, którego nie tracił nawet wtedy, gdy na przednówku żarna stojące w sieni na długo milkły i brakowało chleba.

— U nas było trzynaścioro dzieci. Jak już mama miała rodziców, to ojciec siedział po Kalinowską, babkę Gutowskiego, ta dzieciaka przyjechała w kopańkę drewnianą włożyła, obtoknęła, w zawijak z płótna skreśliła, i dzieci zdrowe były. Mnie już 78 rok idzie i nie wiem, co to wotroba, a co serce.

Chałupa, w której teraz mieszka, ma — zdaniem pani Heleny — dwięście lat. Inne domy drewniane stojące dookoła, są trochę młodsze. Nikt dokładnie nie wie, kiedy były budowane i jak długo jeszcze będą się opierać wiatrom i kornikom.

Chata Balcewiczów styka się ze stodołą Piotrowskich. Chyli się ku ziemi, podobnie jak drewniana sto-

W dzieciństwie spotkała Franciszka Zabielskiego przykra przysława: „Słepa baba był wtedy Stach Klukowski. Jasiutka, widząc, że jestem niezdara i nie potrafię wysłiznąć się z rąk ślepej baby, ukryła mnie pod spódnicą. Przez kilka chwil siedziałam tam jak w stęchłej piwnicy, zadowolony, że mnie ślepa baba przedko nie znajdzie. Klaszkanie moje pod spódnicą musiało pobudzić wszystkich do śmiechu. Jasiutka, nie mogąc się wstrzymać, a może umyślnie, zrobiła świństwo i naszczała mi na głowę. Gdy poczułem, że spływa mi za kółkiem ciepła struga, wyskoczyłem wystraszony spod szerokiej spódnicy i upadłem w ręce ślepej baby. Wszyscy śmiali się ze wstydliwego żartu, a ja płakałem, rumieniąc się ze wstydu i złości. Jasiutka złapała mnie w objęcia, wytarta spódnicę, twarz, ale długo nie mogłem utulić się z żalu”.

Balcewiczowie dość surowo oceniali pamiętnik: — Nazwiska jakieś inne i trochę takich banialuków — stwierdza pani Jadwiga.

Aleksander Balcewicz pamięta, jak na pamiętnik zareagowali sąsiedzi i znajomi. — Jedni się pośmiali, a inni cholery sadzili.

— Dlaczego? — pytam, ale odpowiedzi nie otrzymuję. Mówimy więc o niektórych osobach, zdarzeniach, zwyczajach. Rozmowa kończy się monologiem gospodyni. — Jak przyszedł karnawał, to ten Kordaszewski, kulawy, spryciarz do wszystkiego, zorganizował i kuliga, i bojara, i bojana, i rozmaite zabawy. Nie było że ten owaki, kuma, kumoszka, kochany aniołku. Wszystko było zegrane i ludzie jednolite. A dzisiaj? Ja nie wiem.

Owsiani mieszkają trochę dalej, po tej samej stronie ulicy. Mijam, przeżywając drugą młodość, obszer-

mina, jak w pierwszych miesiącach po wojnie organizowali szkołę, zbierali ludzi do roboty przy naprawie budynku, który hitlerowcy zamienili na magazyn zbożowy, niszcząc ściany i stropy.

O Zabielskim mówią z sympatią. Od kiedy go pamiętają, zawsze stał się ludziami pomocą, poradził. Wykształcenia wysokiego nie miał, ale wówczas, gdy rajgrodzkie gospodarzy, którzy mogli opłacić studia, liczyli się na palcach jednej ręki, ukończenie szkoły rolniczej wiele znaczyło.

Pamiętnik z początku wzbudził duże zainteresowanie. Ludzie czytali, rozpoznawali rodziców, rodzeństwo, bliskich, znajomych. Zrobiło się sporo pretensji od autora, że ośmielił się ujawnić szczegóły, o których po części już zapomniano. Dziś, po dziesięciu latach od ukazania się książki, spory cichną, pretensje poszły w niepamięć, a jej dwa egzemplarze zakupione do rajgrodzkiej biblioteki rzadko można spotkać na półce. Oboje dochodzą do wniosku, że pamiętnik trzeba jeszcze raz przeczytać. Dokładniej skonfrontować własne wspomnienia z relacją Zabielskiego. Może odkryją jakiś szczegół dotyczący ich rodziny, który uszedł uwadze przy pierwszym czytaniu, bo wszystko idzie w zapomnienie, zdarzenia, ludzie, nazwiska.

„Walenty Woźniak był ocytanym, starym zaraniarzem. Umiął czytać i pisać, do kościoła nie chodził i toczył zawziętą walkę z duchowieństwem. Na głos czytał i wyjaśniał urywki ze „Świętej Inkwizycji”, znał historię chłopów, opowiadał o dziejach niewolnictwa i pańszczyzny, o przyczynie nędzy i ciemnoty chłopskiej. Czytał piosenek drukowanych w „Zaraniu”, nawoływał do organizowania się chłopów, by wspólnie walczyli o swoje ludzkie prawa, przepowiadał, że chwila wyzwolenia jest bliska.”

DOKONCZENIE ZE STR. 3

„W związku z artykułem pt. »Mleczna rzeka« w 7 numerze »Kontaktów« Zakład Mleczarski w Zambrowie wyjaśnia, że oddział w Mężeninie nie posiada oczyszczalni ścieków. Rozpoczęcie budowy jest przewidziane dopiero na 1983 r. W tej sytuacji Zakład Mleczarski w Zambrowie może jedynie starać się o zmniejszenie zanieczyszczenia przyległych terenów ściekami. Nie może jednak ograniczyć przerobu mleka. Wysokość kary za zanieczyszczenie wód została ustalona w okresie, kiedy Zakład przerabiał 8-krotnie mniej mleka. Dyrekcja przyznaje, że powyższe wyjaśnienia nie zmieniają faktu, że jedynym prawidłowym rozwiązaniem jest budowa oczyszczalni ścieków.»

STANISŁAW RADZIWIŃ
Dyrektor Zakładu

„W nawiązaniu do listu protestacyjnego, który w imieniu własnym i ojca-sołtysa przysłała do redakcji pani Wiesława Porzezińska, sklepowa ze wsi Radziszewo-Króle, po ukazaniu się reportażu radiowego »Kto kogo« (»Kontakty« 6/80), informuję:

— Autor nikogo nie oczernia, gdyż dewastacja przystanku PKS-u we wsi Radziszewo-Króle jest faktem! A ślady zniszczenia można sobie w każdej chwili obejrzeć i to nawet niedaleko sklepu.

— Autor cytując (a wcześniej — nagrywając) wypowiedzi mieszkańców wsi, osób urzędowo sprawą zainteresowanych i sołtysa, w żaden sposób ich nie »potraktował« (jak sugeruje autorka listu), ale obiektywnie zebrał i przedstawił tak, jak zostały wypowiedziane. Można je sobie w każdej chwili z taśm magnetofonowej wysłuchać.

— Autor nie spożywa chleba sołtysa z Radziszewa-Króli, gdyż chwilowo nie jest na jego utrzymaniu; na razie sam wypracowuje pieniądze na jego zakup w sklepie.

— Co prawda w samej wsi Radziszewo-Króle nie ma szkoły, ale dzieci gdzieś naukę pobierają. Dlatego też w okolicy jest (na szczęście) stary nauczyciel, który zna przeszłość i historię swej okolicy.

— Reportaż »Kto kogo« przedstawia wydarzenia sprzed kilku lat, i to zostało w jego wstępie zaznaczone. Pani Wiesława Porzezińska nie mogła reporterowi udzielić wywiadu, chociażby z tego powodu, że chodziła w tym czasie do podstawówki i myślała o rachunkach, a nie o handlowaniu towarami.

— Zauważone w przeszłości i opisane w reportażu usterki w funkcjonowaniu sklepu muszą widocznie być aktualne do dnia dzisiejszego, skoro nowa sklepowa czuje się tak obrażona na autora.

— Niebawem autor wybiera się ponownie do wsi Radziszewo-Króle, aby tym razem przedstawić, jak toczy się pomiędzy mieszkańcami w sprawie budowy nowego sklepu. Został o tym fakcie osobiście przez mieszkańców powiadomiony.»

ANDRZEJ BARTOSZ
Białystok

„W związku z zamieszczoną notatką »Chwytnie znikającego« (»Kontakty« 8/80) pragniemy wyjaśnić sprawę dotyczącą organizatorów eksperymentalnego obozu gwarokształnego w Nieckowie. Za zgodą Ministerstwa Oświaty i Wychowania oboz został zorganizowany przez PAN w Warszawie, Instytut Językoznawstwa Polskiego, reprezentowany przez doc. dr. Barbare Falińską, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży — w osobie mgr Stanisława Krasowskiego (wicekuratora) — oraz Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów.

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży oceniło oboz jako miłą i pożyteczną formę spędzania czasu dla młodzieży i zamierza w przyszłym roku kontynuować ten rodzaj pracy i wypoczynku.»

Zarząd
Łomżyńskiego Towarzystwa
Naukowego im. Wagów

— Wozniak? — zastanawia się Stanisław Owsiany.

— Może to Milewski — przychodzi z pomocą żona

— Pewnie Milewski — zgadza się mąż.

Radzą mi, bym odwiedził jego syna Kazimierza, który mieszka przy ulicy Warszawskiej.

Opuszczam zaułek chroniony decyzją konserwatora zabytków przed wszelkimi zmianami architektonicznymi

Józefa Zabielskiego, brata Franciszka, tylko rok dzieli od emerytury. Pracuje w zakładach mięsnych w Elku. Jest wagowym w punkcie skupu żywca w Rajgrodzie. — Gdyby brat żył — mówi — pomógłby mi, tak jak innym, wcześniej odejść na rentę. Umarł pięć lat temu w kwietniu. Co najmniej o dwadzieścia lat za wcześnie. Śmierć jak człowiek, wioną bardziej od czuwa potrzebę działania. Wyszedł po wodę i chyba nawet do studni nie doszedł. Zawał. Na pogrzebie pół Rajgrodu było, bo miał u ludzi poważanie.

Przechodzimy przez park. Dawniej był tu wybrukowany plac. Korony lip rosnących po obu stronach alejki zetknęły się ze sobą, tworząc zielony strop. W całym miasteczku czuć zapach jeziora. Zachodni wiatr napędza nim każdy zaułek, przenosi na wschodnią stronę ulicy Warszawskiej, gdzie przy bezwietrznej pogodzie dominuje łagodna woń wil-

jewie, potem przy kopaniu stawów w Rajgrodzie. Zimą do niewodu chodzą.

— Dobroci nie było — mówi po chwili milczenia. — Matka nasza zmarła w młodym wieku, miała 38 lat. Zostawiła nas czterech. Ojciec ożenił się drugi raz. Zyliliśmy z małego gospodarstwa. Franek nie chciał być ciężarem w domu, po świecie się tułał. Tutaj o pracę było bardzo trudno. Zimą Krymow przyjmował do niewodu. Zdarzało się, że ci, którym odmówił, z płaczem od niego wychodzili. Po wojnie, za demokracji, brat organizował spółdzielnię w Rajgrodzie. Najpierw rybactwem, a potem, gdy z tą pierwszą nie wyszło, »Samopomoc Chłopską«. Pracował w Stronnictwie Ludowym w Grajewie. Przez jakiś czas był przewodniczącym powiatowej rady. Przy końcu lat pięćdziesiątych został posłem na Sejm. Przyjaźnił się z Bolesławem Podedwornym. W okresie powojennym nie miał czasu na pisanie. Książka powstała, kiedy był już na rencie. Dał mi tam jakieś imię, ale jakie, to już nie pamiętam. Napisał, że chodziłem za granicę. To nieprawda. Reszta jest tak jak było. Wiele osób ma tam inne nazwiska.

Zamyśla się, gdy wymienia nazwisko »Wozniak«.

— Chyba Milewski — mówi niepewnie.

Latem drewniany, wygodny dom Milewskich zaludnia się. Z Białegostoku i Warszawy przyjeżdżają synowie z rodzinami.

i miał opinię człowieka postępowego. Zabielski zadał sobie wiele trudu by to wszystko zebrać. W jakim celu? Po co? To było przecież między nami, sąsiadami, i wydawało się że nikogo nie zainteresuje. Teraz bym tę książkę chyba inaczej ocenił.

Nie jest tajemnicą, że o Zabielskim najwięcej można usłyszeć u Sadowskich. Idę więc na ulicę i Maję, gdzie — obok starego — zbudowano przed siedmiu laty standardowy dom, i znowu trafiam na rodzinne spotkanie. Na stole pojawia się sielawa, coraz rzadziej notowana tu w domowych i restauracyjnych jadłospisach. Ta, wspaniale uwędzona, to efekt bardzo udanego polowu miejscowej brygady (dwie i pół tony z jednego zaciągu), gdyż w takich sytuacjach ogłasza się stan wyjątkowy i trochę ryby trafia do sklepów GS-u.

Aniela Sadowska wyciąga z regału kilka rodzinnych albumów. Pochylamy się nad fotografiami, na których często spotkać można rajgrodzkiego kronikarza.

— Mój brat Adolf — mówi i zatrzymuje wzrok na jednym z zdjęć. — Gdy byliśmy dziećmi, tylko on bał się Kordaszewskiego, i kiedy ten do nas przychodził, chował się pod łóżko. Kordaszewski bardzo często nas odwiedzał. Zawsze czekaliśmy na jego przyjście, a potem z zapartym tchem słuchaliśmy bajek i baśni, których tworzenie przychodziło mu z nadzwyczajną łatwością.

Między kartkami albumu znajdu-



Fot. Gabor Lőrinczy

gotnych łąk nad Jęgrznią i stawów okalających — ukrytą wśród drzew — wieś Wojdy.

— Franciszek stale coś pisał. Chodził, myślał, w nocy się budził, wstawał. Czasami krzyczeliśmy na niego, bo spać nie dawał. Będąc w szkole spółdzielczej w Nałęczowie napisał komedię, którą grano także w Rajgrodzie. Była ona ułożona w ten sposób: ojciec miał jednego syna i wyuczył go na lekarza. Narzeczona syna była dziewczyną z tej samej wsi. Syn, wyjeżdżając na studia, powiada do niej: jeśli będziesz dozorować ojca, zostaniesz moją żoną. Ojciec wszystko sprzedał, bo nauka droga była, i krowy pasł, a dziewczyna jeść mu przynosiła. A kiedy syn, już lekarz, przyjechał po latach do wsi, jeden z kolegów, który mu towarzyszył, zapytał go, kim są ci obdarci wieśniacy. Syn odpowiedział, że starzec to wiejski pastuch a dziewczyna — służąca pastucha. Na co tamten pokławił głową i powiedział, że tak bogatego pastucha w życiu nie widział. Może o takim zdarzeniu słyszał, a może wykorzystał opowieści, które wówczas krążyły, »roznośzone przez żebraków? Za to przedstawienie w Nałęczowie zebrał Franciszek sporo pieniędzy. Jeszcze wcześniej napisał książkę o powstańcach z roku 1863. Drukowała ją jakaś łomżyńska gazeta. Po powrocie ze szkoły pracował w spółdzielczy hurtowni w Gra-

Miejsce urodzenia działa jak magnes. Senior rodu od kilku lat jest na emeryturze. Chociaż Wojciech Andrzej i Wawrzyniec często goszczą w domu, zawsze czeka na te zbiorowe odwiedziny, które należą już do tradycji rodzinnych.

— Przez ostatnie dwa dni miałem sześnaście osób — mówi. — Dziś zostało jeszcze dziesięć. Jest z kim pogwarzyć. Szkoda, że nie wszystkich mogę zatrudnić — żartuje.

Żona Kazimierza Milewskiego przygotowuje kolację i w kuchni robi się gwaro; więc przechodzimy do, na pozór zaciśniętego, pokoju. Na dworze zrobiło się już szaro, ale nie palimy światła.

— Z chęcią osiedliłbym się ponownie na półwyspie, tam się urodziłem — mówi. — Cierpię na bezsenność. budzi mnie najmniejszy szmer, stuk, a tu cała noc samochody hałasują. Po drugie lubiłem mieszkać przy jeziorze, jak dawniej, patrzeć na nie rano, w południe, wieczorem. Po trzecie: zostali tam moi krewni i bliscy: Moczulewski, Kordaszewscy i inni. Książka Zabielskiego to przede wszystkim opowieść o jego dzieciństwie i młodości. Otaczał go ludzie, których doskonale pamiętam, i wydaje mi się, że uwydatnił ich ujemne cechy. Mego ojca określił mianem »starego zaraniarza«. Ale nie ma w stwierdzeniu tym przesady. Ojciec prenumerował »Zaranie«

jemy kilka zdjęć Franciszka Zabielskiego.

— Bliżej poznałam go dopiero w czterdziestym piątym roku, kiedy jako siedemnastoletnia dziewczyna zaczęłam pracować w gminnej spółdzielni. On był wówczas prezesem. Podziwiałam jego zapał, z jakim starał się to życie ruszyć. Rajgród został wyzwolony w styczniu, a już na początku marca rozpoczęła pracę szkoła. Poszłam wtedy do siódmej klasy i w lipcu ją skończyłam. Zabielski był ciągle zajęty sprawami społecznymi, własne odkładał na drugi plan. Zeniąc się z moją siostrą, bodajże w pięćdziesiątym czwartym roku, znalazł się w kręgu rodziny, a ja w ten sposób stałam się chyba mniej obiektywnym świadkiem zdarzeń, które potem miały miejsce. Muszę panu powiedzieć, że uwielbiał poezję Kochanowskiego i miłość do jego strof wpajał w najmłodszą córkę, Danusię. Mamy sporo pamiątek z różnych okresów, ale najwspanialszą z nich jest książka, jaką nie każdemu zdarza się zostawić po sobie. Piszę ją chciała ocalić od zapomnienia to, co w miarę upływu czasu zaciera się w pamięci ludzkiej. Nie jestem pewna, czy za kilkanaście, może kilkadziesiąt lat, każdy rajgrodzianin, zapytany o ulicę Kon-ski Rynek, potrafi ją wskazać. Dziś jeszcze wszyscy wiedzą, że taka nazwę nosiła kiedyś ulica Szkolna.

— Cielak to dziś ścigane zwierze, a także paperek lakmusowy, pokazujący sytuację w rolnictwie i w gospodarce żywnościowej — powiada Stanisław Litwinowicz, kierownik wydziału surowców Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych. — Znam dobrze Łomżyńskie. Stamtąd łatwo wywieźć cielęciny do Warszawy, do Białegostoku i do innych większych miast. Ledwo krowa się ocieli, a już kilku przekupniów ciągnie cielaka w swoją stronę. A rolnik, wiadomo, w lot chwytą interes, wie dobrze, co i kiedy się opłaca.

W połowie osiemdziesiątego roku nie kalkuluje się hodowla. — Wystąpiły trudności w zaopatrzeniu rolników w pasze, a także w leki dla zwierząt — tłumaczy Alojzy Cholewicki, kierownik służby rolnej Urzędu Gminnego w Andrzejewie w Łomżyńskim. — Prawdę mówiąc, zamiast paszy przydzielamy rolnikom ekwiwalenty pieniężne. To, oczywiście, nie rozwiązuje problemu, bo ani zacielone krowy, ani maciorę nie nauczyły się jeszcze żreć pieniędzy. No, może z sieczką i z plewami by żarły.

— Sytuacja paszowa nie jest jedyną przyczyną masowego wybijania cieląt — mówi Bolesław Krzywdą, naczelnik Urzędu Miasta i Gminy w Stawiskach. — Należy zauważyć, że kilogram cielęciny kosztuje „u baby” co najmniej 70 złotych! Wystarczy pomnożyć tę cenę przez 40 kilo, by uzyskać wartość nie do odrzucenia.

W punkcie skupu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Stawiskach cieląt jak na lekarstwo. Rolnicy przywieźli kilka sztuk zakontraktowanych cielęcinek i buhajków, za które dostaną specjalną dopłatę z budżetu państwa. Cielaki nie dojechały do punktu, zostały „przechwycone” przez przekupniów.

— Nie przez punkty geesu dostarczają rolnicy cielęciny na rynek — powiada klasyfikator bydła. — Tu w geesie, zostaje tylko skórka, o którą zresztą bije się kilka resortów. Sprzeczne interesy zrodziły sprzeczne, wykluczające się wzajemnie, przepisy. To jest błąd, który godzi w całą gospodarkę rolną i w powagę prawa. Tutejszy magazynier skór lepiej to wyjaśni od niejednego ministra.

— Przepisy są sprzeczne, może i błędne, ale błędnie nie wstyd, a nawet zasługa, jeśli sprawa ważna, warta błędzenia — wyjaśnia magazynier Gminnej Spółdzielni. — Patrz pan, czy ja nie błędzę, skupując

do stwierdzenia dopuszczalności uboju cieląt”. Artykuł 3 rozporządzenia mówi: „Kto poddaje ubojowi cielę ubrew ograniczeniom [...] podlega karze”. Katalog kar został zawarty w przepisach Ministerstwa Rolnictwa oraz Ministerstwa Przemysłu Spożywczego i Skupu.

— Była to chyba ostatnia próba administrowania rolnictwem z pozycji kar — mówi Jerzy Grotte, starszy inspektor CZSR-u. — Próbowano zastąpić mechanizmy ekonomiczne całym asortymentem kar, sankcji, ograniczeń.

Na jesieni 1964 r. pracownicy gminnych i powiatowych rad narodowych przystąpili do spisu cieląt w gospodarstwach chłopskich, na targowiskach i na jarmarkach. Do akcji włączono ORMO i milicję. Po kilku tygodniach spis przerwano, ponieważ rolnicy masowo ukrywali cielne krowy i cielęta. Na wiosnę 1965 r. władze powiatów doszły do przekonania, że za pomocą kar nie można rozwinąć hodowli.

Do połowy 1964 r. rolnicy bili cie-

z dostaw. W prezydium rady postanowiono mu przy nazwisku kilka czarnych kresek, które doskwierały mu bardziej niż sądowa kara.

Pod koniec lat sześćdziesiątych gminy i powiaty były „rozliczane” z pogłowia cieląt, co doprowadziło do niebywałej konkurencji między sąsiedzkimi radami narodowymi. Niejednokrotnie dochodziło do awantur z użyciem widel i kłonic, gdy służba rolna i patrol ORMO blokowały drogi, by nie dopuścić do cielecych przecieków. W sądach więcej było spraw o pobicie urzędników niż o bicie cieląt, których rocznie ubywało kilka milionów.

— W roku siedemdziesiątym, w czasie pogrudniowej naprawy, postanowiliśmy wreszcie znieść błędne prawo o zakazie uboju cieląt — mówi naczelnik Sierkiewicki z Departamentu Produkcji Zwierzęcej Ministerstwa Rolnictwa. — W maju 1971 r. zostało uchylone rozporządzenie Rady Ministrów oraz zarządzenie ministra Rolnictwa z sześćdziesiątego czwartego roku. Postanowiliśmy

to znakomite efekty statystyczne — Sprawozdania z lat 1973—1976 ciągle zapowiadały przyrost pogłowia cieląt, a tymczasem przyrostu nie było — mówi Jerzy Swierzewski, kierownik Oddziału Kontroli Rozliczeń z Budżetem w Łomży. — Dane do sprawozdań brano z sufitu.

W kwietniu 1974 r. Ministerstwo Przemysłu Lekkiego wydało zarządzenie w sprawie obrotu i gospodarki skórami. Powierzało w nim obrót skórami Centrali Surowców Włókienniczych i Skórzanych w Łodzi. Centrala zalecała skup skór gminnym spółdzielniom, podległym Centralnemu Związkowi Spółdzielni Rolniczych. Magazynierzy punktów skupu otrzymali instrukcje z Centrali Surowców oraz z Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. Ale dopóki nie nadeszły „Wytyczne” CZSR-u, skup skór nie nabrał rozmachu. — Należało oczekiwać, co powie zwierzchność gminnej spółdzielni — mówi magazynier. — A zwierzchność miała się odezwać po reformie administracji.

Kiedy administracja się splaszczyla, bo powiatowy szczebel usunięto, cielecy problem jakby się uwypuklił. Gminna rzeczywistość zetknęła się nagle z rzeczywistością wojewódzką, z wysokimi urzędami. Zdawało się, że instytucje kontrolerskie byłych powiatów, uwolnione od nacisków powiatowej władzy, ukazały całą prawdę o cielakach i nie tylko o cielakach. Ale tak się nie stało, gdyż wraz z likwidacją powiatów zlikwidowano instytucje kontrolerskie bądź pozbawiono je tych funkcji i przeniesiono na szczebel wojewódzki. Młody, warty szczebel wojewódzki nie mógł sobie poradzić z wytrawnymi księgowymi pegeerów, spółdzielni, geesów. Doszło do nieprawdopodobnych szachrajstw.

— Jest taka Spółdzielnia Tucznia Zwierząt w Modzelach Starych, jedna z kilku w województwie — mówi kierownik Swierzewski. — Oni powinni hodować krowy, cielaki, wszystko. Ale choć gospodarzą od kilku lat i choć wzięli z budżetu państwa kilkadziesiąt milionów złotych, niczego dotąd nie wyhodowali. Nie mają nawet chlewni. Ostatnio nastawili się na usługi mechanizacyjne dla rolników indywidualnych. Podobne spółdzielnie są w Grzeczce, Wonięckich, w Gielczynie. Kto kontroluje ich działalność? Faktycznie nikt, bo ja, jak powiedziałem, zajmuję się budżetem. To znaczy: kontroluję wykonanie budżetu. No i nie narzekam: spółdzielnie realizują budżet, choć cieląt ani krów nie dają.

MICHAŁ
MOŃKO

Z p o w o d u s

skórki cielece od tych, którym nie wolno bić cieląt? Błędę, i co z tego? Czy mnie włos spadnie z głowy? Nie spadnie włos, nie minie premia, bo ja błędę zgodnie z przepisami.

Magazynier grzebie w szpargałach, wyjmując z szuflady połówkę od soli i saletry broszury: — O, tu mam „Wytyczne” o woję zwierzchności Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych. Oni nakazują anonimowy skup skórek... Tu znowu, o „Cen-nik” nr 219-Z/79, wydany przez Ministerstwo Przemysłu Lekkiego. Stało oni każą płacić, ledwo 75—85 złotych za kilo skórek... A tu mam stary zakaz bicia cieląt, czyli rozporządzenie Rady Ministrów i dwa zarządzenia ministrów. I jeszcze powinna gdzieś być „Instrukcja” dawnej SOP, a dzisiejszego Banku Gospodarki Żywnościowej, o utrzymaniu skupu skórek w tajemnicy. Jest jeszcze zarządzenie ministra resortu skupu, jedno zakazujące, drugie nakazujące. Ja, ma się rozumieć, wykonuję przepisy CZSR-u, czyli swojej zwierzchności, a ta nakazuje kupować skórkę, ale w tajemnicy przed tymi, którzy zakazują uboju cieląt i grożą sprawcy karą.

Prawo o ograniczeniu uboju jest wcześniejsze od prawa o anonimowym skupie skórek.

W roku 1964 prezes Rady Ministrów podpisał rozporządzenie „o sprawie trybu porębowania i organów właściwych

laki, a skórki sprzedawali w punktach geesu. Po tym roku, chcąc uniknąć kar, skórkę zakopywali w gnojowiskach. Każdego roku zamieniało się w nawóz pięć milionów kilogramów skórek.

Po trzech latach obowiązywania zakazu uboju cieląt Ministerstwo Przemysłu Lekkiego postanowiło doprowadzić do skupu skór na kwity — bez nazwisk. Zadanie to powierzone gminnym spółdzielniom. W roku 1967 Centralny Zarząd Spółdzielni Oszczędnościowo — Pożyczkowych wydał „Instrukcję” dla podległych placówek, by honorowały anonimowe kwity i nie legitymowały sprzedawców skórek.

Przeciwno skupowi skórek zaprotestowały: Ministerstwo Rolnictwa, Zjednoczenie Hodowli i Obrotu Zwierzętami, a także rady nadzorcze gminnych spółdzielni. Protesty odniosły taki skutek, że skup utajniono, gwarantując sprzedającemu skórkę nietykalność na terenie gminnej bazy i w budynku SOP-u.

Po roku 1967 poszczególne gminy starały się tworzyć tzw. ekonomiczne i administracyjne mechanizmy, ułatwiające wwoz cieląt i utrudniające wywoz cieląt z terenu gminy. Właściciele cieląt otoczeni zostali opieką. Mogli liczyć na przydział węgla i drzewa. Od ręki otrzymywali wszelkie zaświadczenia potrzebne do szkół i do sądów. Rolnik, który nie miał cieląt bądź nie chciał ich mieć, nie mógł nawet marzyć o przydziale węgla, o zwolnieniach

skoncentrować się na działalności organizatorsko-ekonomicznej co miało przyspieszyć hodowlę.

Magazynierzy gminnych spółdzielni otrzymali pismo: „Uchyla się ustawę i przepisy wykonawcze o ograniczeniu uboju cieląt”.

— No i zaczęło się! — mówi magazynier Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Andrzejewie. — Pisma przyszły gdzieś na jesień. To nie był dobry czas na hodowlę. Nastąpiła istna rzeź cielatek. Nie wiadomo, co by się stało gdyby sprawy cofnięcia zakazów nie zatuszowano jako błęd.

Na terenie gmin nie ogłoszono rozporządzenia Rady Ministrów z maja 1971 r. o uchyleniu zakazu uboju. Pojawili się natomiast obwieszczenia zakazujące rolnikom bić cielaki o wadze do 80 kilogramów. Pozwolenie na ubój zablokowano na szczeblu powiatów. Prezesi gminnych spółdzielni otrzymali pisma nakazujące rozwijanie hodowli i grożące: „kto zabija ciele, podlega karze”. Odpowiedzialność za pogłowienie cieląt w gminach ponosili osobście kierownicy urzędów.

A tymczasem rolnicy po dawnemu omijali zakazy, posterunki MO patrol ORMO. Nagminnie stały się przetruty cielęta nie tylko z powiatu do powiatu, ale także z województwa do województwa. Ta trudna sytuacja prowadziła do ugody, żeby nie powiedzieć — do zмовy. Gminy wypożyczały sobie cielęta na czas spisów i inwentaryzacji. Dało

Spółdzielnie dostają pieniądze, czyli kredyt z Banku Spółdzielczego, który powinien kontrolować sposób wykorzystania kredytu, by w porę przeciwstawić się marnotrawstwu i szachrajstwu.

— Czy ja nie wiem, jak wygląda gospodarka w spółdzielniach rolnych albo w zespołach rolników indywidualnych? — zastanawia się dyrektor Nieziółko z Banku Spółdzielczego w Grajewie. — Wiem, jak wygląda ta gospodarka. Czasem tak kryminał, ale nie ja to stwierdzam, nie ja kontroluję. Bank tylko płaci, prawdę mówiąc — płaci w ciemno.

Żeby było jeszcze ciemniej, zlikwidowano Powiatowe Inspektory Statystyczne, zastępując je Oddziałami Terenowymi WUS. Oddziały nie opracowują danych statystycznych, naczelnicy gmin zostali więc pozbawieni wiedzy o administrowanym terenie. Służba rolna, znając teren „na oko”, może wreszcie dowolnie kształtować przyrost cieląt i opiniować wnioski kredytowe.

Splaszczona administracja, wyparowana z kanałów informacji państwowej, zaczęła funkcjonować jak w izolacji od rzeczywistości. Po roku 1975 nie było już powodów do ponownego ogłoszenia rozporządzenia Rady Ministrów z roku 1971 o cofnięciu zakazu uboju cieląt, bo już wiedzieliśmy, że czegoś takiego nie prowadzi. Problem cieląt postanowiono podzielić na dwie części — na skórę i na mięso — które obwarowano odrębnymi przepisami.



— Jestem dopiero od dwóch dni w tym sklepie — powiedziała ekspedientka z działu warzywniczego przy ul. Świerczewskiego w Łomży (w osiedlu Jantar), zapytana o to, co znaczy hasło „Sprzedajemy według wagi netto”.

„Lepsza głowa spita niż zmyta” — powiedzieli sobie specjaliści od potrzeb miasta Łomży i postanowili gabinet fryzjerski „Praktycznej Pani” przy „Kameralnej” zamienić na salę bankietową.

Pytanie za pięć punktów: jak długo jeszcze postoji zegar na łomżyńskim ratuszu? To chyba za trudne; może więc ktoś nam odpowie, kiedy się zatrzyma?

Trzy wsie pomiędzy Jankowem a Młodzianowem nie mają komunikacji samochodowej, mimo że wymagałoby to niewielkiego nadrobienia drogi (zresztą niekiej) przez autobus PKS-u. Soltysom zapomnianych wsi proponujemy wprowadzenie na tej trasie dyżurującej furmanki, z obowiązkiem opłacania przejazdu sianem dla koni. (Przy okazji: przepaszamy za pomyłkę w spieciu z „Kontaktów” nr 10/80. Oczywiście, chodziło nie o PKS, lecz o ZKM. Natomiast kierowcy PKS-u jeżdżącego na trasie Białystok—Łomża w godz. 15.15—17.20 serdecznie dziękujemy za przewożenie pilnych materiałów prasowych).

W Warszawie i paru innych miastach jest ulica Zygmunta Głogera; w Łomży — Głogiera. Prosimy ojców miasta Łomży o wyjaśnienie, czy patronem wzmiankowanych ulic jest ta sama osoba.

Naczelnik Kolna administruje miastem, gminą i domkiem kempingowym w Koźle, który niedługo utonie... nie w Pisie — w stercie śmieci.

W sklepach gospodarstwa domowego w Łomży sprzedaje się adekwatnie kompletowane zestawy naczyń po cenach jak za towar pełnowartościowy. Żeby choć dodawali czerepy z brakujących sztuk!

W pobliżu strzelnicy sportowej przy ulicy Bema w Łomży zalega solidna rura żeliwna (0,5 m x 7 m). Troskliwi obywatele miasta próbowali odnaleźć właściciela, lecz żadne z indagowanych przedsiębiorstw nie chciało się do niej przynależać. Zanim chrobot żartego przez rdzę żelaza dotrze do redakcji — postaramy się znaleźć przewód, który jest krótszy o daną rurę.

Dyrektorka Przedszkola nr 7 w Łomży ostrzegła dziennikarza „Kontaktów”: — Jeśli będziecie pisać o nas źle, to nie przyjmujemy waszych dzieci. — Gdyby wszystkie instytucje tak podchodziły do krytyki, to wróciłibyśmy do poziomu rozwoju społeczeństw pierwotnych, czyli zerwalibyśmy z podziałem pracy i powalili na drzewa.

Krzyżewie, podlega COBOR w Słupi, resort rolnictwa, wykazała brak 17 cieląt i 15 opasów, ważących po około 500 kg.”

Sztuki i kilogramy cieląt, pomnożone przez setki i tysiące jednostek gospodarczych, dają setki tysięcy i miliony kilogramów cieląt, które gdzieś się zawieruszyły.

Jakie są prawdziwe rozmiary cielecgo problemu — trudno dociec. Naczelnik Kuszakiewicz ze Zjednoczenia Hodowli i Obrotu Zwierzętami twierdzi, że każdego roku rolnicy biją około 1,8 miliona sztuk cieląt. Naczelnik Grzybicz z wydziału skupu surowców skórzanych Ministerstwa Przemysłu Lekkiego twierdzi, że do punktów skupu trafia co roku ponad 5—7 milionów kilogramów skórek cielęcych.

W tym roku, do końca maja, punkty geosów skupiły na terenie całego kraju 1810 000 kilogramów skór, czyli około 650 tysięcy sztuk — mówi kierownik Litwinowicz z CZSR-u. — W tym samym okresie poprzedniego roku skupiliśmy 1590 000 kilogramów skórek. To znaczy, że następuje rzeź cieląt. Chłop poszedł za ciosem, wybija i wybijać będzie. I nie sytuacja państwowa go do tego skłania, ale sytuacja żywnościowa, szczególnie w miastach.

Na terenie województwa łomżyńskiego rolnicy biją więcej cieląt niż gdzie indziej. W pierwszych pięciu miesiącach 1980 r. punkty gminnych spółdzielni w Łomżyńskim skupiły 68 000 kilogramów skór. W tym samym okresie w województwie nowosądeckim, przodującym w rolnictwie, skupiono 61 000 kilogramów. W pierwszym kwartale skupiono w Łomżyńskim 29 000 kilogramów skór. — To znaczy — komentuje inspektor Grotte — w ostatnim kwartale tego roku można się spodziewać podwojonego skupu. Tak już bywa przed zimą.

Do punktów skupu Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” trafiają skórki drugiej i trzeciej klasy o wadze do trzech kilogramów. Magazynierzy placą po 85—75 złotych za kilogram skórki, czyli mniej, niż kosztuje „u baby” kilogram cielęciny. Toteż nie wszystkie skórki opłaca się nieść do punktu skupu, narażając się przy tym naczelnikowi, służbie rolnej, ORMO, milicji. Znaczna część skórek trzeciej klasy nadal jest zakopywana w gnojówkach. Natomiast skórki pierwszej klasy, szczególnie te o wadze do pięciu kilogramów, sprzedawane są rzemieślnikom po 800—1200 złotych za kilogram.

Tej sytuacji nie da się uzdrowić za pomocą najmańszych przepisów — mówi kierownik Litwinowicz. — Ale jeśli już reguluje się przepisami, a nie bodźcami ekonomicznymi, to niech będą przepisy jawne, proste, a przede wszystkim niech się wzajemnie nie wykluczają. Doszło do tego, że z powodu skórki ministerstwa i centralne urzędy wodzą się za łby. A na dole — też się za łby biorą, i nikt nie wie, czy robi dobrze czy źle, o szukuje.

To jest fikcyjne branie się za łby — śmieje się inspektor Grotte. — Przecież w gminie wszyscy się znają, wiedzą, kto ma zielną krowę, kto miał cielaka, kto niesie skórę do punktu. Owszem, wiadomości te nie przenikają do sprawozdań, a w związku z tym — nie znamy całej prawdy o cielakach. Można tylko przypuszczać, że rolnicy biją dwa, trzy razy więcej cieląt, niż punkty skupu skupują skórki.

Magazynier Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Piątnicy koło Łomży powiada: — Magazynier skór, panie, to nie zawód, lecz charakter. Muszę mieć charakter, kiedy tu do mnie różni przychodzą po wiedzę o cielętach, o rolnikach i o skórkach. Bo to są trzy rodzaje wiedzy, jak trzy klasy skórek i cielęciny. Jedni pytają, ile ja tych skórek kupuję. Odpowiadam, że to informacja resortu przemysłu lekkiego. Zresztą, może trzecią część skupuję, a dwie części idą do rzemieślników i do ziemi. Pytają dalej, od kogo kupilem (bo czasem ktoś ukradnie cielaka albo koński ogon i tu sprzeda), to mówię: wiem dla siebie, kto sprzedał tajemnicą — jestem związany.

Wtedy następuje pytanie: „Na jakiej podstawie?” A magazynier śmieje się: „Na podstawie tego, o prawa mojej zwierzętności”. I wyciąga ze szparagów wytyczne Centralnego Związku Spółdzielni Rolniczych, i pisma okólne, i instrukcje.

Fot. GABOR LORINCZY

ty. Nie porównywano jednak dokumentacji z rzeczywistością.

— To było niemożliwe — mówi inspektor Oddziału. — Cielęta, czyli cielęciny i skórki, skrywa tajemnica, zresztą gwarantowana przepisami. Ta tajemnica sprzyjała i sprzyja wszelkim nadużyciom.

Cielęta są interesem dla peegerów, spółdzielni produkcyjnych, geosów, spółdzielni kółek rolniczych, a także dla rolników indywidualnych. Cielęta kupowane przez punkty gminnych spółdzielni — po specjalnych, wysokich cenach — przekazywane są do Państwowych Ośrodków Hodowli Zarodowej, stamtąd wysyła się je do peegerów i spółdzielni, które rozwijają hodowlę w kooperacji z rolnikami. Oznacza to, że cielęta wracają do chłopskich chlewów, ale zostają pod opieką spółdzielni ośrodków, peegerów.

— To szachrajstwo zostało ostatnio ograniczone, ale jeszcze niedawno cielęta z jednego chlewa były liczone i do statystyki chłopskiej, i do statystyki spółdzielczej, i do peegerowskiej — mówi kierownik

Począwszy od stycznia 1977 r. kilku ministrów, kilku dyrektorów zjednoczeń i prezesów centralnych instytucji spółdzielczych wydało wiele zarządzeń, instrukcji, pism, zakazujących uboju cieląt, ale zezwalających na zakup skórek cielęcych.

— To było rozwiązanie salomoniczne — powiada naczelnik Grzybicz z wydziału skupu surowców skórzanych w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. — Skoro resorty rolnictwa i przemysłu spożywczego traciły mięso, my, przemysł lekki, chcieliśmy uratować choćby skórki. Zlecieliśmy spółdzielniom potajemny skup skórek cielęcych.

Zaczęły go prowadzić agendy Centralnego Związku Spółdzielczości Rolnej „Samopomoc Chłopska”. Wytyczne CZSR-u z marca 1977 r. nakazyują: „Skup produktów pochodzenia rolniczego, dokonywany... od osób nie prowadzących gospodarstw rolnych oraz od rolników nie wyrażających zgody na ujawnienie ich nazwisk (przy skupie artykułów, których pochodzenie nie wymaga u-



dokumentowania, np. kwity „NN” przy skupie skór) dokumentowany jest według dotychczas obowiązujących zasad — to znaczy na kwitach anonimowych z adnotacją „Nazwisko Nieznane”.

Przepisy resortowe zadowolili rolników, i władze — mówi dyrektor Banku Spółdzielczego w Grajewie. — Każda branża ma własne przepisy, każdy swego pilnuje, choć przynajmniej, na początku były pewne trudności z realizacją kwitów „NN”. Przepisy bankowe zakazywały honorowania anonimowych poświadczeń. To był błąd, który został w porę naprawiony.

Prezes Banku Gospodarki Żyw-

Świerczewski z Oddziału Kontroli — Ze sprawozdań wynikało, że hodowla kwitnie, a ona upadała. Miliony złotych poszło na marne, czyli na dotacje dla hodowców cieląt.

Na tę sytuację nie mieli wpływu naczelnicy gmin, ponieważ przestali dysponować materiałami statystycznymi i nie mogli kontrolować na swym terenie np. punktów skupu.

Niejednokrotnie zwracał się do nas naczelnik z prośbą o dane z rolnictwa czy przemysłu — mówi Grażyna Kruszyńska, kierownik Oddziału Terenowego Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Grajewie. — Zawsze odpowiadaliśmy, że nie mamy żadnych danych z terenu gminy.

uskórki

pościowej podpisał w roku 1977 załącznik do Zarządzenia nr 53/c/77 w sprawie anonimowych wypłat. Punkt 6 Załącznika, zwanego „Instrukcją nr 4 BGZ” instruuje Banki Spółdzielcze: „Wypłata gotówki na podstawie czeków gotówkowych na okaziciela oraz kwitów NN, stosowanych przy skupie skór surowych, następuje bez legitymowania. Klient obowiązany jest jednak potwierdzić odbiór gotówki swoim podpisem na dowodzie wypłaty”.

— Czy ten podpis jest prawdziwy? — zastanawia się Edward Doliwa, jeden z kierowników w grajewskim Banku Spółdzielczym. — Nie wiem, nie wolno nam sprawdzać podpisów. Nie wolno nam także rozpoznawać rolników z kwitami „NN” w rękach. Na terenie punktów skupu albo w Banku podlegają oni ochronie. Natomiast po wyjściu są ścigani przez służbę rolną albo przez prokuratora, rzadziej przez instancję finansową, bo takiej faktycznie nie ma.

W istocie, dawny Inspektorat Kontroli i Rewizji został zlikwidowany. Na jego miejsce powołano w Grajewie Oddział Kontroli Rozliczeń i Rewizji. Ale instytucja ta nie ma wglądu w całą działalność finansową jednostek gospodarczych. W latach 1977—78 Oddział kontrolował dofinansowanie zespołów rolniczych, zajmujących się hodowlą cieląt. Stwierdzono, że budżet zespołów został zrealizowany. I tylko

Z Łomży przysyłają nam tylko „Informator o realizacji ważniejszych zagadnień gospodarczych w województwie”. My sprawozdania zbieramy i wysyłamy do WUS-u. Czasem robimy wycinkowe kontrole sprawozdawczości. Polega to na tym, że porównujemy dokumentację księgową z sprawozdaniem gusowskim. Niestety, niewiele z tego wynika. Ot, kiedyś ukrywano cielne krowy i maciory; teraz, kiedy geosy dają hodowcom paszę i ekwiwalenty pieniężne, rolnicy wypożyczają sobie cielne krowy i maciory na czas spisu.

Ponieważ kontroli podlega wyłącznie dokumentacja, a nie rzeczywistość — istnieją wielkie rozbieżności między tym, co statystyczne, a tym, co realne. Większość błędów w sprawozdaniach można wykryć jedynie wtedy, gdy pomyli się księgowo albo maszynistka. Jest to zazwyczaj błąd mało istotny.

Rzadko się zdarza, że gorliwy kontroler odgrzebie w sprawozdaniach prawdę o cielakach i zaprotokuje: „W wyniku kontroli Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” resort CZSR, stwierdzono różnicę w pozycji cieląt. W sprawozdaniu jest 3984 kg cieląt — a powinno być 4146 kg. Różnica powstała na skutek nie naniesienia na arkusz pomocniczy pozycji cielęta i owce z dwu raportów nr 155 i 157”.

„Kontrola Stacji Oceny Odmian w

Tak się zaczęła ich znajomość, która początkowo nie nie znała. Adam był u Zochy, czasami ona wpadała do niego. Odwiedzał Irenę, która była na dnie rozpacz. Nie wyjechała na studia do Paryża i kitowała się z dzieckiem u ciotki. Skarżyła się na ojca, przyjaciół, którzy ją opuścili; nie miała siły przystąpić do studiów eksternistycznych. Wszystko leciało jej z rąk.

— Nie potrafię tak żyć — wyznała kiedyś. — Utyłam, głupiej z dnia na dzień, nie mam towarzystwa. Pomóż mi znaleźć pracę. Muszę wychodzić do biura, robić coś, spotykać się z ludźmi.

Nie było to proste, ale obiecał. Sam żył z korepetycji, nie było to jednak zajęcie dla Ireny. Zamierzał pomówić z przyjacielem ojca, u którego mieszkał, panem Głowackim. Ale gdy wyszedł od Ireny, stracił kontenans. Co mu powie? Jaką pracę można jej zaproponować? Powiedział to kiedyś Halinie, gdy znowu siedzieli na Starówce w cichej kawiarence i zamówili po kieliszku wina.

— Nie zawracaj sobie głowy. Takie kobiety nie giną. Odchowaj dziecko, wyjdzie za męża albo zostanie sekretarką ministra. Słyszałam, że przemawiałeś w Towarzystwie Higienicznym na wiecu i przyjmowali cię owacyjnie.

— Antek nie był zadowolony. Brak akcentów klasowych.

— Uprowadziłam cię. Oni tacy są. Albo z nimi, albo przeciw, obok iś trudno.

— Obok? To znaczy?

— Poświęcić się twórczości, nauce. Szukać prawdy na własną rękę.

— W nauce? Nie. Wolę w działaniu. Coś jest we mnie, że nie mogę usiedzieć na miejscu.

— Zniszczą cię. Albo oni, albo policja.

— Nie dam się. Chcę tkwić w narodzie i pomóc walczyć. Polska jest ogniwem wielu spraw światowych. Nasze pokolenie znajduje się w wieku dojrzalszym w innych zupełnie układach niż teraz. Nie można czekać. Czasu mamy zbyt mało. W poszukiwaniu polskiej rewolucji należy odnaleźć sens i rangę spraw kraju.

— To tylko niepokój twojego wieku, nie sądzisz? Każdy z was chce być pekipem świata na szachownicy wojen i rewolucji, jak mówi Antek. Jesteście pionkami, które przesuwają obca ręka. Własny udział ogranicza się do akceptacji, czasami rozpacz i szukania zapomnienia w wódce lub przypadkowej miłości. Król jest nagi i nigdy nie wygrywa.

— Skąd u ciebie ten pesymizm?

— Obciążenia rodzinne. Antek spał je w polityce, ja na marginesie ludzkich spraw, nie mniej ważnych niż twoje.

Patrzył na nią z przyjemnością. Zgrywała się w sposób niewątpliwy, lecz nie bez swobodnego uroku. Zaproponował, by wpadła do niego na szklankę wina.

— Chętnie. Przy najbliższej okazji. Ale nie dzisiaj.

Pokój przy ulicy Hortensji miał tę zaletę, że wchodziło się po zapukaniu w ścianę klatki schodowej. Korzystał z niego nie tylko Adam, lecz i Nidziński z Jolą. Nie była to szczęśliwa para. Jolka chodziła nadąsana, Janek był bezradny.

— Nie kocha mnie — powiedział kiedyś.

— Skąd wiesz?

— Powiedziała mi. Oddała mi się przez ciekawość. Każda dziewczyna musi to zrobić: skutek żalostny, bardziej niż żalostny.

— A z twojej strony?

— Lubię ją. I to właśnie jest dziwaczne. Mam nadzieję, że się przyzwyczai. Czy z tobą bywa tak samo?

— Różnie. Nie potrafię żyć z jedną dziewczyną. Lecz się u psychiatry — roześmiał się.

— Mówiłem o tobie z Antkiem.

— Ma do mnie żal?

— Nawet nie to. Brak ci konsekwencji. Rozpraszasz się. W życiu trzeba stawiać na jeden cel. Iść do końca.



Synagoga przy ul. Giełczyńskiej z II połowy XIX wieku wg proj. H. Marconiego, spalona przez Niemców w 1939 r. Reprodukacja Ryszarda Piechocińskiego.

— Jakiego końca?
— Zwyczajnej rewolucji.
— A potem?
— Co potem?
— Wszystko zaczyna się potem, jak w miłości. Po śmierci Lenina rewolucja zmieniła oblicze.
— Nie potrafisz zrozumieć. Adam. Niby, jesteś fajny chłop, a piszesz brechty do literackich piśmiel. Skąd ci takie sprawy przychodzą do głowy?

lepszej jakości i Halina ledwie je cediła. Miała kłopoty w szpitalu, lecz Adam słuchał jednym uchem. Patrzył na tę szczupłą blondynkę o zielonych, odpychających oczach. Uczesana w grzywkę, miała coś z kokoty, i dopiero długie, zgrabne nogi pozwalały widzieć w niej dziewczynę. W ich spotkaniu nie było nic z erotycznej potrzeby. Koleżeńska rozmowa, uwagi od niechcenia, głupie żarty.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

ZOSTAĆ SOBĄ

— Ściągając Joli majtki myślisz o komunizmie?

Pożegnali się chłodno. Do drzwi zapukała córka gospodarzy i — rumieniąc się — z trudem wymamrotała, że ojciec prosi, by obcy ludzie nie przychodzili bez potrzeby. Była miłym podniecającym podlotkiem. Obiecał solennie, że to się nie powtórzy. W kilka dni później zjawiła się Halina.

Rozmawiali początkowo o niczym. Obustronne zażenowanie było oczywiste. Półśladkowe wino nie było naj-

— Sama nie wiem, po co przyszedłam do ciebie? Przypadkowa znajomość, nie sympati, przekora wobec Antka? Z twojej strony zapewne nic innego?

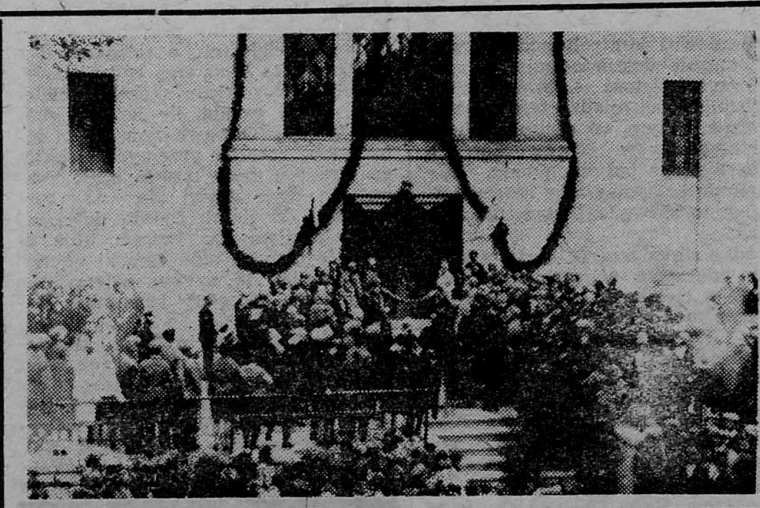
— Miałem nadzieję, że mnie wyliczysz?

— Z czego?

— Z pociągu do kobiet, których nie znam.

— Miłość nie leczy. Pogłębia kompleksy. Zresztą jestem ci całkowicie obojętna.

Otwarcie hali targowej przy Starym Rynku, lot. z 1938 r. Reprodukacja Ryszarda Piechocińskiego.



— Może i tak, lecz myślę o tym, by cię rozebrać.

— Nie jesteś dzieckiem. Nic takiego. Sprawa próżności. Jeszcze jednej męskiej satysfakcji. Nie myślę o uczuciu, lecz trochę sympatii mi się należy.

— Myślę o tobie więcej, niż zdziś.

— Teraz?

— Przeciwnie. Zastanawiam się o co ci chodziło, gdy mnie uprzedzałaś? Polityczna niechęć do Antka, czy w grę wchodziła moja osoba?

— I jedno, i drugie. To nie takie proste, gdy między mężczyzną i kobietą powstaje sprawa. Im mniej o niej wiadomo, tym gorzej. Udręka niedogadania. Kobieta musi mieć poczucie winy, by nie spodlec. Właściwie nie należy zaczynać. Ale gdy zostajesz sama, zastanawiasz się, dlaczego nie? Tylko przyjdę, zobaczę. A potem nie wiadomo, jak wyjść.

Rozlał wino. Próbowal ją objąć, ale wymknęła się. Bronila się energicznie i serio. Usiadł zrezygnowany i wypił kieliszek do końca. Zapytał go o studia.

— Nudzi mnie prawo. Zamierzam dodatkowo zapisać się na sinologię. Wydawała się zaskoczona.

— Sinologia? Dlaczego?

— Kultura świata jest uboga bez Dalekiego Wschodu. Dodaj rewolucję chińską. Sun Jat Sena. Kantoni. Umowną grafikę, która stała się sztuką.

— Interesuje cię każdy niepokój.

— Towarzyszy on ludzkości od zarania dziejów. Łamie struktury, wyzwala nowe. Z tą może różnicą, że kiedyś chodziło o skrawek świata, obecnie o ludzkość.

— Przesadzasz. Rosja załatwia swoje własne sprawy, ciągnąc się od Dżingis-chana, Iwana Groźnego, Pugaczowa. Chiny nie mogą wypłuć dynastii Han i Ming. Kultura śródziemnomorska zlagodziła człowieka. Zdarza się wprawdzie i u nas Sade, Drakula czy Henryk VIII, lecz nie dotyczy to już całych społeczeństw. Europa choruje na schizofrenię, miewa napady, w zasadzie jednak patrzy w kąt. Wolę ten świat, czuję się tutaj zadowolona.

— Ja przeciwnie.

— Stąd Rosja i Chiny?

— Tak.

— Kiedy wstąpisz do partii, a przedmnie?

— A dzisiaj?

— Pójde do domu. Wpadnę przy okazji. Może ty, gdy Antek wyjdzie, wpadniesz do mnie.

Pożegnali się bardziej serdecznie niż witali. Umówili się na przyszły tydzień.

Studia na orientalistyce zamierzał potraktować bardziej serio, niż myśleli jego przyjaciele. W dziękuję spotkał Marię. Łącka, obok łaciny i greki wykładała na filologii dalekowschodniej sanskryt. Przywitała go serdecznie, chociaż oboje w pierwszej chwili byli zaskoczeni.

— Co u ciebie słychać? Mogłbyś któregoś dnia zajść do mnie na filiżankę kawy.

— A mąż?

— Ucieszy się z naszego spotkania.

Zapisał adres, telefon, ale go nie wykorzystał.

Pewnego dnia odwiedził go Stach Szymborski. Wyglądał na przygnębionego i po krótkim wstępie wyjaśnił, że Janka Orłowska z nim zerwała.

— Mogłeś tego oczekiwać.

— Zapewne, ale nie tak.

— Co się stało?

— Wychodzi za mąż.

— Sprawa ludzka.

— Nigdy nie uwierzysz. Jakby bankier czy coś w tym rodzaju. Starszy od niej o lat piętnaście.

— Jeszcze nie tak wiele.

— Nie kpij. Nie jestem w stanie zrozumieć.

— Miłość?

— Nie umiała mi powiedzieć. Pomów z nią. Jest przecież ciągle w „Zyciu”.

— Trudno o bardziej idiotyczną rozmowę.

— Być może. Nie potrafię sobie poradzić.

W nr 9/80 opublikowaliśmy na tej kolumnie reprodukcję pocztówki niemieckiej z okresu I wojny światowej — ze zbiorów Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego; w nr 10/80 — fotografię Leonii Górskiej — ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Łomży.

Polski wypad

Pierwszego września 1939 r., około godziny piątej rano, na Ziemi Łomżyńskiej (wzdłuż granicy z Prusami Wschodnimi) doszło do potyczek wojsk polskich z patrolami niemieckimi. Region ten znajdował się w pasie obrony, utworzonej 23 marca 1939 r., Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, w skład której wchodziły dwie dywizje piechoty (18 i 33) oraz dwie brygady kawalerii: Podlaska i Suwalska.

Drugiego września, około godziny 15.00, pierwszy szwadron Podlaskiej Brygady Kawaleryjskiej, pod dowództwem rtm. Władysława Abramowicza (w składzie: poczet liniowy szwadronu, trzy plutony dowódcy drużyna kcm-ów), przeszedł granicę z Niemcami w celu przeprowadzenia rozpoznania w kierunku na Milewo—Kowalewo—Bełżec—Biała. Trzeci szwadron, pod dowództwem rtm. Ludwika Mościckiego (w podobnym składzie), przekroczył granicę w rejonie wsi Niedźwiadna z zadaniem przeprowadzenia rozpoznania w kierunku na Cibory—Wojny—Myski—Drygały. Do dłuższej walki doszło we wsi Brzózki Małe. Wykorzystując zbliżone uderzenie plutonów i walcząc na białą broń, o godzinie 17.40 Polacy zdobyli wieś. Do niewoli dostał się oficer i 12 szere-

dzie Kawalerii rozkaz uderzenia na Prusy Wschodnie. Po przekroczeniu granicy napotkała ona na opór piechoty niemieckiej, wyposażonej w broń maszynową i wspieranej ogniem haubic. W ciężkich walkach piąty pułk ułanów zdobył wieś Sokół Górskie, jeńców i broń. Dzięki pułk strzelców konnych, wspierany przez kompanię tankietek i ogień baterii artylerii konnej, zajął Brzózki Wielkie. Zdobyte Brzózki Małe uniemożliwiły silny ogień artylerii i kontratak piechoty nieprzyjaciela, wzmocnionej samochodami pancernymi.

W ciężkich zmaganiach czołówka piątego pułku ułanów dotarła do Długiego Kąta, skąd została wyparta. Dowódca zdecydował się wprowadzić do walki — odwodowy — działający pułk ułanów; otrzymał on zadanie zdobycia Kowalewa, którego Niemcy bronili ogniem z broni maszynowej. Po trzech godzinach walki pułk obsadził wzgórze przed Kowalewem. Około godziny 16.30, przy silnym wsparciu artylerii, Niemcy zaatakowali skrzydło pułku. Ten i następne kontrataki zostały skutecznie powstrzymane.

Wobec zdecydowanej przewagi ogniowej nieprzyjaciela — do wieczora 4 września natarcia brygady nie przyniosło oczekiwanego rezultatu.



gów wojsk niemieckich. Po zdobyciu miejscowości Swidry, Cibory i Bełżec dowództwo polskie uznało, że dalsze walki są bezcelowe. Pod osłoną mroku podjazdy wycofały się i przed świtem znalazły się w rejonie Milewa. Powrócił również pierwszy szwadron, który prowadził rozpoznanie w kierunku na Białą.

W nocy z 2 na 3 września pierwszy batalion 135 pułku piechoty, pod dowództwem mjr. Stanisława Nowickiego, ruszył na Prostki. Trzecia kompania strzelecka, pod dowództwem por. Sadowskiego, zdobyła miasto, pluton por. Pakuly — dworzec kolejowy, pozostałe siły batalionu — folwark Bogusze. Podczas akcji zabito i raniono około 20 żołnierzy niemieckich, zniszczono kilka samochodów i motocykli, urządzenie stacji kolejowej, pocztę, urząd celny oraz budynek Grenzschtutzu. Straty własne: dwóch rannych i trzech zaginionych. Jeszcze przed świtem, w obawie przed atakami lotnictwa niemieckiego, batalion wycofał się w rejon Rudy.

Uzyskawszy zgodę Naczelnego Dowództwa, gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski (dowódca SGO „Narew”) 4 września wydał Podlaskiej Bryga-

Pod zapadnięciem zmroku gen. Kmicie-Skrzyński nakazał przejście na postój ubezpieczony do rejonu Kumelsk, Chechły, Brzeźno i Grabowo.

Akcja Podlaskiej Brygady Kawalerii została od zachodu ubezpieczona wypadem na Jeże kompanii kolarzy ze składu 18 dywizji piechoty i szwadronu samochodów pancernych Oddziału te, rozmieszczone na południe od wsi Wincenta, rozwinęły natarcie wzdłuż szosy prowadzącej na Kolno—Jeże—Pisz i zdobyły wsie Dłutowo i Jeże. Po ściągnięciu przez nieprzyjaciela posiłków — jednostki polskie wycofały się.

Wypad Podlaskiej Brygady Kawalerii przyniósł wiadomości, że w kierunku Białej nie ma większych sił nieprzyjaciela. Zdobyto broń ręczną, maszynową, kilka samochodów, a także wzięto jeńców. Straty własne: kilkudziesięciu zabitych i rannych.

W przebiegu całej kampanii wrześniowej działania Podlaskiej Brygady Kawalerii mają niewątpliwie marginalne znaczenie. Lecz warto przypomnieć, że żołnierz polski w czwartym dniu napadu na Polskę nie tylko jej bronił, ale także walczył na ziemi najeźdźcy.

CZESŁAW BRODZICKI

gdzieskolwiek jesteście — odezwijcie się

We wrześniu 1944 roku 945 pułk artylerii 380-dywizji wyzwalał miasto Łomża. Przed świtem 12 września 1944 roku z miasta wyszedł polski obywatel i oznajmił nam, że wieczorem 11 września 1944 roku Niemcy poprowadzili do Lasu Gielczyńskiego — z zamiarem rozstrzelania — więźniów z obozu.

Pod przewodnictwem owego obywatela udało się 4 zwiadowców wyznaczonych przez nasze dowództwo. Jeden z moich kolegów, po zauważeniu więźniów, otworzył ogień do konwojentów. Wyzwoliliśmy 286 osób — Polaków, Żydów, Francuzów, Czechów i Rosjan.

Mnie osobliście, jako weterana wojny interesuje los tych, którzy żyją z owej grupy.

Chciałbym z nimi rozpocząć korespondencję na temat ich losów po wyzwoleniu.

ALEKSANDER KABAKOW
woj. Kiemierowskie
ZSRR

Od redakcji: wszystkie osoby, które bezpośrednio uczestniczyły w opisanych zdarzeniach lub mają wiadomości o wyzwolonych więźniach, prosimy o skontaktowanie się z redakcją.



parada oszustów

Nie ma chyba mieszkańca województwa, który nie widziałby regularnie rozwieszonych plakatów, informujących, że oto za kilka dni dane mu będzie obejrzeć i wysłuchać artystów scen warszawskich w specjalnym programie, zatytułowanym — powiedzmy — „Słonia w butelkę nie wsadzisz”. Ma to być naturalnie humorystyczna aluzja, zachęcająca subtelnie do włożenia stowy (lub nieco, ale tylko nieco, mniej) w kieszeń przedsiębiorstwa rozrywkowego, oferującego trochę blasku stolicy. Zwykle plakat taki upstrzony jest nazwiskami znanymi, popularnymi, jednym słowem — ulubieńców telewizyjnej publiczności; zwykle jest również jedno nazwisko, od którego aż dech zapiera, dla którego nie można pożalować stowy (lub nieco, ale tylko nieco, mniej).

Z listów protestacyjnych, jakie na ten temat nadchodzą do wszelkich redakcji (bo „Estrady” nie ma by zbudować odpowiadając, można by zbudować piramidę, lecz „Estrady” interesują się tylko pracą swoich biletowych kolporterów, a nie życzeniami słuchaczy. Ci spodziewają się na przykład, że zapowiedziana na plakacie gwiazda wystąpi obok kilku innych piosenkarzy, cyrkowców, woltjerów i tancerzy, więc idą „na gwiazdę”, a okazuje się, że ta siedzi sobie spokojnie w Warszawie i nie na temat swojego występu w Łomży nie wie.

W pewnym polskim kurorcie szajka oszustów sprzedawała kilka tysięcy biletów na koncert Bardot

i Belmonda, to dlaczego nie możemy uwierzyć, że Bielicka będzie jutro w Łomży, Penderecki w Dębicy, Lucja Prus w Białymstoku itd.?

Nie ma roku, w którym przez łamy prasy nie przetoczyłaby się dyskusja na temat działalności „Estrady” oraz podobnych przedsiębiorstw, uprawnionych do organizowania koncertów. Jednocześnie pisze się i mówi o koniecznych reorganizacjach tychże, ale — jak do tej pory — bez skutku. Niezorientowani szefowie zakładów pracy kupują setki biletów dla swoich pracowników na podstawie wiary w człowieka z pieczątką „Estrady”. Jeden z dyrektorów, po wizycie autentycznych przedstawicieli „Estrady”, a rzekomych pracowników TV, kazał wyburzyć piec w swoim gabinecie, tam bowiem miała stać rzekoma kamera telewizyjna, obejmująca dyrektora, zakład oraz radość jego pracowników z powodu interesującego koncertu.

Mało kto zaskarży przedsiębiorstwo o zwrot 60 czy 70 złotych. Ale jednocześnie mało kto uświadamia sobie, że ta suma pomnożona przez ilość widzów daje wartość ogromną, która powinna być egzekwowana z oskarżenia publicznego. Tylko raz przyszło przedsiębiorstwu estradowemu płacić odszkodowanie, ale mniejsza o to, gdzie i komu. Dżentelmeni nie rozmawiają o faktach.

JAN JANUSZEK

POUFNY DZIENNIK BEZ DAT

W sekretariacie robiło się coraz więcej miejsca. Interesantów ubywało. Pani Ewa odbierała bez przerwy telefony, łączyła cierpliwie i spokojnie rozmowy z wojewodami. Wydawała mi się, że te dialogi, monologu białego poprzez telefoniczne kable nigdy się nie skończą. Nagle rzuciła na mnie przelotne spojrzenie i zauważyła nasze zniecierpliwienie.

— Pan wojewoda zaraz państwa przyjmie. Pamiętaj o waszej wizycie.

Trwało to jeszcze moment i wreszcie otworzył się drzwi gabinetu. Serdeczne powitanie. Nic z oficjalnej atmosfery. Przyjął nas tak, jakbyśmy się od dawna dobrze znali. Pojawiała się wyborna kawa. Rozmowa toczyła się w bezpośredni sposób przy małym stoliku. Po kilku minutach nabrałem przekonania, że jest to człowiek, któremu nie brak inteligencji, a jego intencje w stosunku do nas są czyste i szczerze. Otwartość rozmowy budziła zaufanie. Była jakaś gwarancja, że w tym mieście nie zostaniemy bez opieki i pomocy. Bez takiego zabezpieczenia w nowym środowisku nie sposób rozpocząć życia. Sprawy łomżyńskiej kultury nie wyglądały wesoło i to wcale nie było dla nas specjalnym zaskoczeniem. Wiadomo bowiem od dawna, że żadne środowisko, a tym bardziej artystyczne, nie może powstać z dnia na dzień. Potrzebny jest czas i cierpliwość. Nie można także szybko zmienić sposobu myślenia ludzi, którzy w wielu przypadkach realizowali inicjatywę na miarę powiatowej, a nie wojewódzkiej Łomży. Ażeby ten model myślenia zmienić, trzeba było do miasta sprowadzić kilku młodych, energicznych ludzi, którzy nie traktowaliby pobytu w Łomży jak okazji do poprawienia swojej sytuacji materialnej, jako miejsca, z którego można dużo wyciągnąć, nie dając z siebie zbyt wiele.

— Nie wszyscy, mówił wojewoda — potrafili zaadaptować się do no-

wych warunków, a sama ich obecność w tym mieście to jeszcze nie wszystko. Trzeba, aby to miejsce traktowali jako skrawek ziemi, z którą się zrasta, do której jest się przywiązany, a nie jako przejściowy adres. Tylko wtedy istnieje szansa na powstanie tutaj trwałych wartości.

Rzecz jasna, nie wszyscy, którzy tu przybyli, potrafili to zrozumieć. Stąd, u niektórych, wiele goryczy i rozczarowań. Ale był to przecież proces, na swój sposób, naturalny. Tylko niezrozumiała była dla mnie potem ich zacięta nienawiść do tego miasta, do którego nie potrafili się przystosować.

Patrząc na wojewodę zastanawiałem się, skąd u tego człowieka taka uparta chęć działania, wiara w ludzi mimo tak wielu niepowodzeń. Przypominałem sobie znane powiedzenie porzekadło: „Tylko ten się nie myli, kto nie robi”, i jeszcze jedno ważne stwierdzenie — „tylko rzeczy mierne rodzą się bez konfliktów”.

Pierwsza wizyta w gabinecie wicewojewody Kazimierza Chąpiki dobiegała końca. Jeszcze kilka uzgodnień co do charakteru mojej przyszłej pracy w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej oraz miejsca zakwaterowania do chwili otrzymania w listopadzie mieszkania spółdzielczego. Opuszczaliśmy gabinet w przeświadczeniu, że nasz pobyt w tym mieście nie będzie tak tragiczny, jak nam przepowiadano. Zdecydowaliśmy się przyjąć oferowane warunki.

Tak na dobrą sprawę muszę przyznać, że zagraliśmy z żoną tego robora w ciemno. Podjęliśmy decyzję nie znając miasta ani jego mieszkańców. Zaczęliśmy grać o wysoką stawkę mając tylko nieliczne atuty. Pozostawiono nam czas do ostatecznej decyzji. Jednak nie było sensu niczego odkładać. Sprawę rozstrzygnęliśmy już przecież w Kłodzku.

JAN KULKA



LATO 1980

W poprzednim felietonie nie zdążyłem wymienić, jakie rodziny herb Slepówron obsługiwał. Wyjątkowe potraktowanie Slepówrona wynikało z praktyki. Zbyt wiele rodzin związanych z tym klejnotem można by znaleźć w Łomżyńskim, przeto wygodniej je wymienić: Krasinscy, Drożeńscy, Młodziejewscy, Pniewscy i — tu oddaję głos Bartłomiejowi Paprockiemu — „dom Wierzbickich w łomżyńskim powiecie znaczący. Był wieku mego Mikołaj pisarzem łomżyńskim. Jan brat jego wojskim tamże, poborcą i surregatorem, wyszli z płockiego województwa; piszą się z Bogacic. Ciecierscy z Cierska dom dawny. Był Kuźma wieku mego porucznikiem w rocie Gostomskiego, a potem był rotmistrzem i mężem fortunnym. Ciecierscy z Cieciorok, dom rozrodzony w powiecie ciechanowskim, dom to był z książąt możny. Łopczewscy od Łomży dom rozrodzony. Nasiorowscy w ciechanowskim powiecie, dom z dawna rozrodzony [...] Milewscy, jako opowiada w Łomży epitaphium jednego, który umarł roku 1569 [...] Jesiewscy, tamże z łomżyńskiego powiatu, Jastrzębscy z łomżyńskiego powiatu, dom starodawny, z których Jan rzeczony Mroziak był mężem znacznym służąc w Podolu przeciwko Tatarom, Turkom, Wotochom i więzieniach bywał u nich”.

Naturalnie, wszyscy związani z klejnotem Slepówron to mężowie

skim ustrojem. Tak nazywano państwo rzymskie również za czasów cesarzy. Wyraźnie utrzymywała się tendencja, aby nazwą tą określić tylko rzymskie państwo. Owszem, Rzymianie widzieli królestwa, cesarstwa, republiki miejskie, satrapie, ale jakby żyli wewnątrz przekonania, że to wszystko wchłonie ich „res publica”. Zmieniały się instytucje i ustroj rzymskiego państwa. „Res publica” zostawała. Podobnie było i z Rzeczpospolitą. O istnieniu tej nazwy zadecydowało życie językowej kalki, a nie — jak przyjęto sądzić — quasi-republikańskie instytucje polityczne niepodległej, szlacheckiej Polski.

Dziś zabawne rzymskie ciągotki naszych „sarmackich” przodków kontynuuje TV. Są jeszcze bardziej śmieszne. I dlatego warto pospieszać się o nie.

W XV—XVIII w. młodym polskim rodem, instytucjom, urzędom, których początki prawie zawsze były niejasne, dodawało splendoru powołanie się na antyczne, rzymskie koneksje. Dziś mamy własną, dość rozległą historię, do której — dzięki historykom i archeologom — ciągle dodaje się nowe elementy i szczegóły. Na zasadzie prawa Parkinsona możemy się zajmować wyłącznie sobą. No, powiedzmy: nie wyłącznie, żebyśmy nie popadli w zaściankowość, ale bardziej sobą niż innymi. Większość zawodowych historyków jest zdania, że społecznemu zapo-

Cywilizowane środowisko człowieka coraz bardziej uzależnia się od kultury, a jedną z najbardziej znamienitych cech tego procesu jest bez wątpienia społeczny awans sztuk plastycznych. Rola plastyki wzrasta niepomniernie w stosunku do innych sztuk: obejmuje coraz rozleglejsze dziedziny działalności ludzkiej, wyraźnie kształtując nasze codzienne otoczenie. Można zauważyć pewną prawidłowość: im wyższy stopień rozwoju cywilizacyjnego danego państwa, tym większe znaczenie odgrywa w jego życiu i twórczości myśl plastyczna. Zjawisko to nietrudno przeszedź także na przykładzie naszego kraju. Niestety, ciągle jeszcze musimy mówić o jakichś barierach dzielących tę myśl od właściwej realizacji. Tegoroczny Kongres Upowszechniania Kultury Plastycznej dał wyraz licznym niepokojom, które z tego powodu dręczą środowisko artystów plastyków i działaczy kulturalnych.

A przecież plastyka już w pierwszych latach powojennej odbudowy przeżywała u nas swoje dobre chwile — stała się ważnym elementem wielkich zespołowych przedsięwzięć publicznych, jakim była restauracja zabytkowych kompleksów miejskich w Warszawie i Gdańsku. Zdarzało się, że triumfalnie wkraczała do produkcji, podnosząc na wysoki poziom całe jej dziedziny, np. w przemyśle szklarskim i ceramicznym. Jednak sukcesy te nie pozwoliły na całkowite przezwyciężenie oporów występujących w innych sferach życia i produkcji przemysłowej. Trudności nie wynikają tu — jak daje się czasem słyszeć — jedynie z przyczyn subiektywnych, które można by przełamywać zwykłymi dyrektywami i perswazją. Działają również bariery obiektywne, o których ist-

sztuka albo jakość życia

nieniu — dziś właśnie, kiedy dąży my zdecydowanie do ich likwidacji — pamiętać musimy przede wszystkim.

Trudności biorą się, między innymi, stąd, że nie potrafiliśmy jeszcze przekonać do końca samych producentów, iż sztuka się opłaca. Ci, którzy produkują na eksport, prawdę tę już rozumieją. Tam bowiem szczególnie jasno widać, że powiązanie techniki z myślą plastyczną jest zawsze ważnym źródłem podnoszenia jakości produktów — od drobiazgów użytkowych po mieszkania. A nie bez znaczenia jest również i to, że pomnażając obszar sztuki i piękna w naszym codziennym życiu — producenci mogą wzbogacić krąg cennych wartości społecznych i materialnych, których egzystencja jest nieraz bardzo długa.

Tymczasem producenci — na ogół nie zmuszeni do tego przez konkurencję — nie zawsze czują się zobowiązani do uwzględnienia tych oczywistych praw. A sztuka, nowoczesna myśl plastyczna, powinna znaleźć nieskrępowany udział w kształtowaniu wizualnego oblicza naszego kraju, w procesie cywilizacyjnego ukształtowania wartości i oraz ja k o ś c i, pośród których przyjdzie nam żyć. Bo — wbrew pozorom — pewnej ekskluzywności — sztuka ma bardzo wiele wspólnego z jakością naszego codziennego życia.

MAREK JAWORSKI

Nie ma upałów
skończyła się
nawet
pogoda dla bogaczy

Ludzie tak zmęczeni
że rosa przez pomyłkę
osiada na skroni
zamiast na trawie

obojętny im nawet
człowiek
który upadł na bruk
idą dalej
jakby nie się nie stało
ani z tym człowiekiem
ani z nami
przez te kilka
ostatnich dni

wrzaskliwe piosenki
tak denerwują
że trzeba wyłączyć radio
w ciszy zapamiętać
czy nie zapomniało
się o czymś
bardzo istotnym
do czego nie da się
już później powrócić

trudne rozmowy
roztapiają się w banałach
ciągle za wolno
dorastamy do powagi
słowa ciekna z ust
nie przystają
do niczego

namnożyło się błędów
jak chwastów na polu
ścinając je kosą
niszczymy je
także zboże

ręce unieruchomiono
usta pracują
na pełnych obrotach
tyle wody
w tym wszystkim
jakby mało deszczu
było tego roku

muzyka Chopina
po prognozie pogody
można przez chwilę
pomilczeć
z twarzy zmyć
zniechęcenie.

mężowie waleczni



Kurkowski

Krasinowski

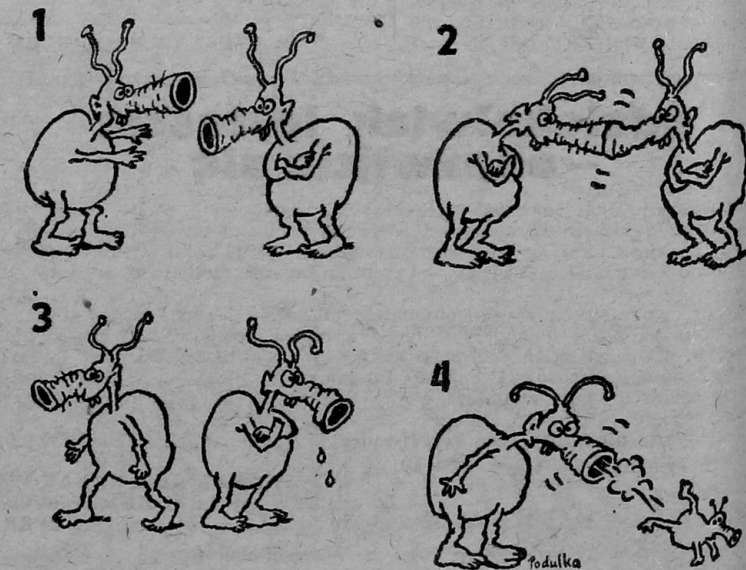
waleczni (*virii belli cosii*), o których wzmianek u Długosza nie brak. Znak ten ma błękitne tło, podobnie jak Jastrzębiec czy Pobóg. Oczywiście, kruk umieszczony na wierzchu podkowy przyleciał — jak chce ustna tradycja — aż ze starożytnego Rzymu. I tu zaczynają się bajki o herbie Korwin, które warto poznać w ich apokryficzno-borgesowskiej wersji, poczyniwszy przedtem kilka niezbędnych uwag i zastrzeżeń.

Zastrzeżenia pierwsze, skojarzone z paroma paradoksami: doszukiwanie się wszelkich filiacji i powiązań ze starożytnym Rzymem od wieku XIV aż po XVIII było dość pospolite wśród polskiej szlachty. Dziś można by stwierdzić, że należało do oficjalnego „szpanu” kilku epok. Naturalnie, związki te były całkowicie fikcyjne, mitologiczne. Wystarczyły domysły przypadkowe, zbieżność kilku słów. Ta względnie trwała moda zostawiła swe ślady i w naszym języku oraz w kulturze politycznej. Kalka z łacińskiego określenia państwa („res”) stanowi część oficjalnej nazwy naszego kraju. Wówczas tak tłumaczono, wiernie słowo po słowie. Nawet nazwy i nazwiska. Erazm z Rotterdamu został w dawnej polszczyźnie Erazmem z Czerwonej Grobli. Rzymska „res publica” zmieniła się w Rzeczpospolitą. W samej nazwie „res publica” zdołano utrwalić swoiste pretensje do wyłączności, rzymski ekspansjonizm. Trzeba zaznaczyć, że wbrew potocznym mniemaniom „res publica” niewiele ma wspólnego z republikań-

trzebowaniu na historię na ogół nie odpowiada rzeczywisty stan wiedzy historycznej. Krótko mówiąc: lubimy, często nie znając. W tym więc względzie starożytna maksyma „Poznaj samego siebie” — pozostaje ciągle aktualna.

A nikt mnie nie przekona, że np. profesorowie: Henryk Samsonowicz, Janusz Tazbir, Jarema Maciszewski czy Henryk Barcz — mieliby przed kamerami TV mniej do powiedzenia o historii Polski niż Aleksander Krawczuk o antyku. Sądząc z dotychczasowego dorobku — na pewno robiliby to ciekawiej. Tymczasem poczyliw magazyn historyczny „Skarbiec”, zrealizowany w konwencji (bardzo zwierzęcej) filmu oświatowego, „załatwia” społeczne zapotrzebowanie na narodową samowiedzę. W magazynie tym 20 sierpnia „było o Łomży”, co przez wszystkich oglądających obywateli miasta zostało odebrane jako wielki akt zbiorowej nobilitacji. Wypada więc stwierdzić, że dzisiaj audycje telewizyjne są jednostkowymi (i zbiorowymi) herbarzami (słynne: „pokazywali cię”), i na tym sprawę zakończyć, obiecując, że kiedyś... Zakończyć ze względu na zasadniczą odrębność zajmowanych pozycji. W tej rybryce mówi się o sarmatyzmie po to, aby Czytelnicy mogli z pewnej perspektywy spojrzeć na czasy współczesne, a więc i na działalność TV, zaś TV bywa czasami sarmacka, aby przypodobać się swoim odbiorcom.

STRYJEC



Rysunek Andrzeja Podulki

refleksje

rzystać inna organizacja, Lepiej niech pan weźmie je». Serdecznie dziękowałem mu za jego szczerość, dla mnie, mówiąc mu, że tego nie mogę zrobić, bo w Łomży mogę wywołać z tego oburzenie, że ich krzywdę zorganizowałem sobie orkiestrę."

W 1908 r. wstąpiłem do orkiestry mając lat 17/18. Zostałem ją w pełnym toku ucząc się przez kapelmistrza 16 Łódzkiego pułku, narodowości czeskiej, nazwisko mi nieznane. Uczyliśmy się w budynku Skuteryjskiego, na górze w dużej sali, którą chętnie oddał orkiestrze na zgrzywki, za co był uważany i doceniany nie tylko przez orkiestrę, ale i przez społeczeństwo m. Zambrowa, a nawet przez wioski. Tak to trwał

— Lecz nie mogę powiedzieć, że było nam tam źle — mówi dziś kapelmistrz Pruszyński. — W orkiestrze

„W 1918 r. wróciłem z wojska do Zambrowa, wraz z rodziną, która była w Rosji jako uciekinierka przed bojem i niezwłocznie dołączyłem się do naszej orkiestry, w której będąc niespełna dwa lata, tj. w 1920 r. jednogłośnie wybrano mnie na dyrygenta. Wówczas, po czterech latach wojny orkiestra była w bardzo lichym stanie. Po mału zaczynamy ten smutny stan poprawiać, a tu nagle w 1939 roku wybuchła druga wojna światowa. Kiedy Niemcy wkroczyli do Zambrowa, to zaraz za parę dni

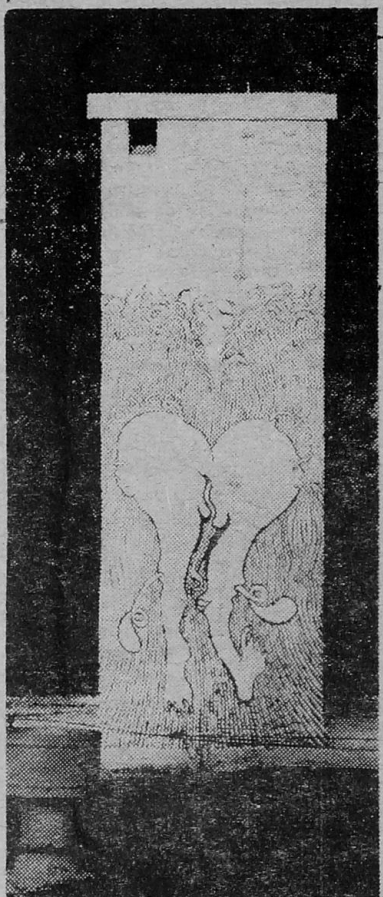
W 1941 r. Niemcy z powrotem weszli do Zambrowa, co plany nasze znowu stały na martwym punkcie aż do 1947 r. t.j. po całkowitym zakończeniu wojny. Po kilku latach zaczęliśmy myśleć o uniformie, na co wszyscy chętnie dali po 2000 zł, a mnie nasunęła się myśl, przyjąłem uczni do orkiestry za wynagrodzeniem 1000 zł od osoby. Pieniądze te szły na zakup instrumentów. Sukno na mundury kupowaliśmy w Łomży u komendanta OSP Sarosieka, który chętnie popierał nas. Po jakimś czasie jak u niego orkiestra się rozpadła, a instrumenty winien był dać, to przyjechał do mnie i proponował, żebym ją zabrał na swojej orkiestrze mówiąc: »Ma sko-

— Siedzi — mówi córka — i nuci. Gdy zauważy, że strażacy idą grać to chce z nimi iść. Wyjdzie przed dom, podejdzie kilka kroków i zostaje. Łzy mu cieką po twarzy. Nie nadąży już. Strasznie przeżywa, że już nie może z nimi iść. A jeszcze wcale nie tak dawno siedział po nocach i nuty pisał. Na pogrzeb mamy napisał „Marsz pogrzebowy”, jednakże nie podpisał go swoim nazwiskiem, lecz jako „Marsz P...”. Ludzie i tak się domyślili

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

Mojemu wyjazdowi na zakończenie III Szepletowskiego Pleneru Malarskiego towarzyszył niepokój. Jeszcze przed jego rozpoczęciem otrzymałem wiadomość, że z nie wiadomych przyczyn niektórzy z łomżyńskich artystów nie otrzymali zaproszenia do udziału w imprezie. Czyżby brak miejsc? Chyba nie, skoro część uczestników zjechała do Szepletowa wraz z całym rodzinami. Plener miał zaćmić swą obecnością gwiazdor polskiego malarstwa współczesnego, znany jednak z swym środowisku nie tylko ze znakomitych prac, ale również bardzo niekonwencjonalnego sposobu bycia. Zastanawiałem się również, czy plastycy, którzy po raz drugi i trzeci biorą udział w tym samym plenerze, znajdą nowe źródła inspiracji. Wszystkie te pytania i wątpliwości znalazły na miejscu uzasadnienie.

W piętrowym budynku cicho i spokojnie. Pracownie uprzątnięte, chciałoby się rzec „już po robocie”. A przecież w zeszłym roku w tym samym czasie praca szła na całego. Ten i ów jeszcze coś poprawiał, rozpoczynał jakiś szkic. Dzisiaj pędzle, nożyce, farby spakowane,



wszyscy gotowi do wyjazdu. Niektórzy już wcześniej, chylkiem, bez pożegnania opuścili Szepletowo, nie czekając na konfrontację swoich prac z innymi.

Poszedłem poszukać Jurka Swońskiego. Zajmował ten sam pokój co w roku ubiegłym. Pali papierosa, słucha muzyki. Za chwilę zjawia się komisarz pleneru, Wiesław Sielski. Podaje listę uczestników, na której spostrzegam kilka nowych nazwisk. Od tygodnia przebywa tu także dwóch jazzmenów, którzy mają wystąpić podczas uroczystości otwarcia wystawy. Idziemy zobaczyć przygotowaną ekspozycję, gdzie zastajemy zastępcę dyrektora WOPR, Kazimierz Godlewskiego.

artysta i święte krowy

Patrzy jak postępują prace, a na jego twarzy można dostrzec cień smutku lub może przemęczenia. W drodze do gabinetu zatrzymujemy się kilka razy: „Panie dyrektorze czy te sprawy muszą być na jutro?”, „Proszę tu podpisać”. Podchodzi do samych drzwi, którym grupa ludzi z kosami wyjeżdża w pole żąć zboże. Rozmawia przez chwilę, a ja w tym czasie spoglądam na komin sterczący nad jadalnią. Podziwił się na moją finezyjny rysunek Jana Dobkowskiego, wkomponowany w otoczenie soczystej zieleni. Wygląda niezwykle interesująco.

— Jak pan ocenia tegoroczny plener?

Chwila ciszy, a potem zdania zaprawione gorczyzłą:

— W tym roku nie spełniły się nasze oczekiwania. Artysty byli nieobecni wśród załogi. Pokazywali się przelotnie, na ogół w stanie nietrzeźwym, przeszkadzając w pracy. Ludzie szukają w nich wzorca do naśladowania. A jaki to wzorzec?

— Jesteśmy zaszokowani sposobem bycia tych ludzi — dodaje dyrektor Tadeusz Puścian. — Oczywiście, nie dotyczy to wszystkich. Zaledwie dwie, no trzy osoby zachowywały się zgodnie z przyzwoiciem. Ale ich postawa stworzyła atmosferę niechęci wobec wszystkich.

Lista zarzutów jest znacznie dłuższa: brak spotkań twórców z pracownikami, bezpośrednich rozmów na temat ich prac. Trudno jest także wytłumaczyć fakt, że do tej pory nie ukazał się jeszcze katalog z ubiegłorocznego pleneru. Przygotowany do druku z kompletną dokumentacją został złożony w łomżyńskim Biurze Wystaw Artystycznych i... ślad po nim zaginął.

do obory i maluj”.

Zapewne błędem było to, że w czasie imprezy nie zorganizowano kilku spotkań malarzy z pracownikami WOPR, w trakcie których mogliby oni porozmawiać o procesie tworzenia, tendencjach współczesnej plastyce, nowej estetyce, którą trudno sobie przyswoić, zaadaptować jeśli się jej po prostu nie rozumie. Do kogo, więc nie o to pretensje? Może właśnie w czasie takich spotkań obie strony mogłyby sobie nawzajem wyjaśnić.

Psychiką twórcy, rządzą osobliwymi prawami a ich niekonwencjonalny styl bycia jest problemem tak stałym jak istnienie artysty. O sprawie

o tylko jedna rona tegorocznego pleneru. O drugiej rozmawiałem z Wiesławem Sielskim. Przypomniałem mu zarzuty jakie padły z ust organizatorów:

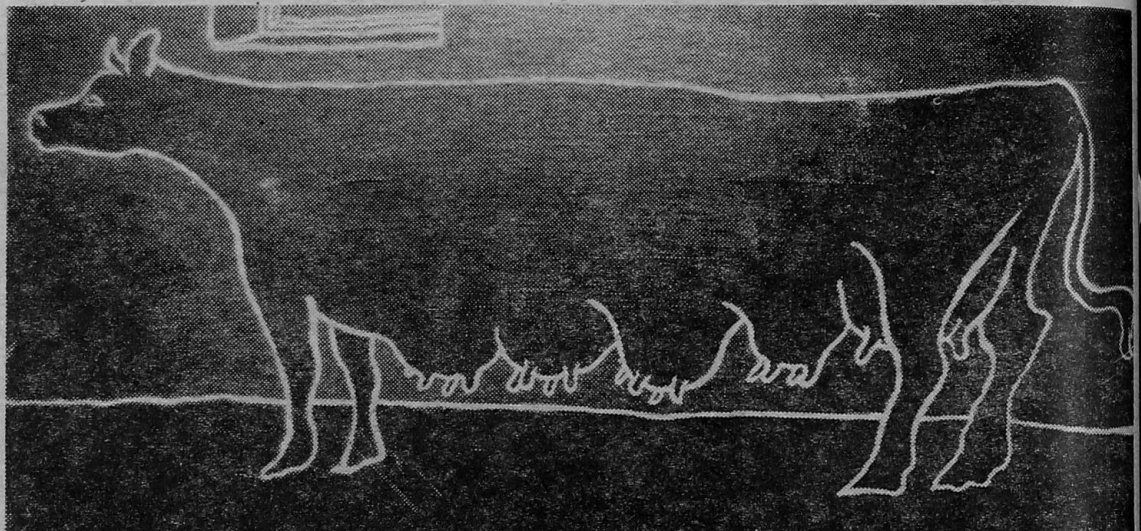
— Trudno — odpowiada Wiesław — wszystkich pilnować, są to przecież ludzie dorośli, odpowiadają za swoje czyny. A nie można też zaprzeczyć, że są to ludzie nieprzeciętnie utalentowani. Są tacy jacy są i jest rzeczą nierealną aby w czasie pleneru zachowywali się inaczej, czyli wbrew sobie.

Kiedy Jan Dobkowski malował komin, przyglądała się temu cała wieś. Było to wydarzenie. Dobkowski rozdał tutaj około 20 rysunków, jest to również fakt nie bez znaczenia. Na wystawie zostawił 6 swoich prac. Przykró więc Wiesławowi Sielskiemu, że to wszystko zostało niedocenione. Pracownie były cały czas otwarte, nikt nikogo nie wypraszał, nikt się też nie zamykał na klucz, można było przyjść, popatrzeć i porozmawiać. Trudno artystom po iedzie: „Idź

wach tych pisał już przecież Artystoteles. Twórcy — ludzie wrażliwi, przeżywać swoje niepokoję szczególnie mocno i dlatego niektórzy z nich szukają rozładowania napięcia w kieliszku. Nie piszę tych słów po to aby ich usprawiedliwić, tego nie potrzebują, tylko żeby pewne sprawy wyjaśnić. Tęsknota na marginesie, to naprawdę nie potrafię zrozumieć, dlaczego wszystkich tak denerwuje widok pijanego artysty, a innych uważa się za święte krowy.

Długo zwlekano z otwarciem wystawy, oczekując przybycia przedstawicieli władz. Daremnie. Nie przybył nikt. Ekspozycję otworzył dyrektor naczelny ośrodka Jan Holownia, dziękując plastynom za stworzenie wielu z nich komitych prac o dużej wartości artystycznej. Czy był to tylko gest bez pokrycia w stronę plastyków? Zwiędnięcie wystawę łatwo się można było przekonać, że nie.

JAN KULKA
Fot. GABOR LÖRINCZ



sport

Wstępnie do „Programu rozwoju kultury fizycznej, sportu i turystyki w województwie łomżyńskim”, opracowanym w roku 1979, czytamy: „Kierunki rozwoju (...) do roku 1990 zakładają jako podstawowe cele dalsze upowszechnianie kultury fizycznej i rekreacji oraz szersze i lepsze zaspokojenie potrzeb społecznych w dziedzinie turystyki i wypoczynku. Określają także warunki i środki realizacji tych celów.” W dalszej części, dotyczącej sportu kwalifikowanego, zakłada się stworzenie warunków właściwej selekcji i naboru do poszczególnych sekcji sportowych oraz zwiększenie ilości młodzieży uprawiającej sport w Szkolnych Klubach Sportowych i klubach środowiskowych.

Przewrotnym przykładem realizacji „Programu” jest Międzyzakładowy Klub Sportowy „Ruch” w Wysokim Mazowieckim. Przewidziano tam rozwój tenisa stołowego, piłki nożnej i koszykówki — jako podstawowych dyscyplin sportowych. Baza, jaką dysponuje miasto, daje szansę wymienionym dziedzinom, jednakże potencjał środowiska wskazywałby na możliwość rozwoju sportów indywidualnych: zapasów, podnoszenia ciężarów i lekkiej atletyki, określonych w „Programie” jako pozostałe, czyli drugoplanowe.

Jednakże po wizycie w Wysokim Mazowieckim nie widzę tam na

razie żadnych szans rozwoju ani dyscyplin wiodących, ani pozostałych.

Faktem jest, że Wysokie Mazowieckie ma niezłą bazę: cztery, dobrze wyposażone, sale gimnastyczne (tej przy Zespole Szkół Zawodowych mogą pozazdrościć inne miasta, nawet Łomża), a przy szkołach boiska z urządzeniami sportowymi. Jest także i stadion sportowy, tyle że bieżnia otaczająca boisko piłkarskie zarasta trawą, a spod resztek żużla wystają kamienie. Trawa zarasta również trybuny i rozbieg skocznicy. W kącie stadionu rdzewieją wsporniki do tablic, które miały być zainstalowane na boiskach koszykówki; te zresztą także zarastają trawą, podobnie jak i nie dokończona trybuna. Cóż z tego, że pomieszczenia w budynku gospodarczym są świeżo odmalowane, skoro w oknach brakuje szyb. Ktoś już nawet zaczął rozbierać piec, a niedługo zapewne zdemontuje resztki instalacji wodno-kanalizacyjnej, bo rury są ostatnio materiałem bardzo chodliwym. Krótko mówiąc — na stadionie brak gospodarza. Zresztą jest on jakby odbiciem stanu sportu w Wysokim Mazowieckim.

Prezes Zbigniew Lipski usiłuje nie dopuścić do całkowitego rozpadnięcia jedenastoosobowego zarządu klubu. Oprócz niego są tam jeszcze trzy osoby, zatrudnione na półetat: sekretarz, księgowa i instruk-

tor piłki nożnej, pełniący jednocześnie obowiązki gospodarza, a w wolnych chwilach piorący stroje sportowe swoich trzydziestu trzech podopiecznych — juniorów młodszych i trampkarzy, bo tylko te drużyny w bieżącym roku zgłoszono do rozgrywek. Drużynę seniorów piłki nożnej rozwiązano w roku ubiegłym, bo byli z nimi same kłopoty. Rządzili oni wypłacania diet. A przecież nie było pieniędzy nawet na opłacenie sędziów prowadzących zawody. W związku z tym, zaleźnię od humoru, piłkarze zachowywali się czasami jak prawdziwi amatorzy, a czasami jak gwiazdy sportu. Drużyna więc zlikwidowano i wreszcie jest święty spokój.

Kilka spotkań wysokomazowieckich działaczy z władzami sportowymi z Łomży skończyło się na żądaniach z jednej strony i na deklaracjach — ze strony drugiej. Żądający stawiali twarde warunki natury finansowej, a deklarujący obiecywali pomoc, i na tym się kończyło. Wiadomo jednak, że łatwiej wymagać niż dawać, więc deklarujący zaczęli żądać — wyników.

Półko — Wojewódzka Federacja Sportu w Łomży zapewnia fundusze na opłacenie sekretarza klubu, księgowej i instruktora — gospodarza — praczek. Nadal jednak brak pieniędzy na diety dla zawodników, rywały sędziowskie oraz zatrudnienie szkoleniowców do innych dyscyplin

sportowych — podstawowych i pozostałych.

W klubie mówi się o niekonsekwentnym działaniu władz sportowych z Łomży; słowa ilustruje następującym przykładem: w ubiegłym roku WFS przydzieliła klubowi etat sekretarza, lecz przez trzy miesiące nie wypłacano mu poborów. Umowę rozwiązano i z wielkim trudem zobowiązania finansowe uregulowano, na szczęście — bez odsetek.

Na razie trwają przetargi i zabieg na ze stron nie ustępuje. Zgodności osiągnięto tylko w jednym względzie, że zarówno jedni, jak i drudzy nie mają pieniędzy. Zgoda zatem jest, a sportu w Wysokim Mazowieckim jak nie było, tak nie ma, chociaż mógłby być, bo jest gdzie, kogo i przez kogo szkolić. W szkołach są fachowcy od lekkiej atletyki (dyscyplina ani podstawowa, ani pozostała) i koszykówki (dyscyplina podstawowa). Jest również chętny do zajęcia się tenisem stołowym (dyscyplina podstawowa) trzeba go tylko wystać na kurs instruktorski. Fundusze na sprzęt obiecał naczelnik Urzędu Miasta Gminy. Zapewniony jest również transport. Ale — obok pieniędzy — brakuje odrobiny dobrej woli.

WYMIATAĆ

12.09.1980 TV 17.09.1980



12 września 1980 r.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — matematyka, semestr III: „Permutacje i wariacje”.
6.30. TTR, RTSS — biologia, semestr III: „Jak odżywiają się rośliny”.
9.00. Program dla najmłodszych, kl. III: „Pomniki Warszawy”.
13.30. TTR — hodowla zwierząt, semestr I: „Układ mięśniowy i powłokowy”.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, semestr I: „Stopy żelaza i ich obróbka”.
15.25. NURT — pedagogika.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla dzieci: „Piątek z Pankrasiem”.
16.35. Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.25. „Daleko od szosy”, odc. VI — „Ezamin”.
18.40. Radzimy rolnikom.
18.50. Dobranoc.
19.00. Telewizja Młodych: „Aneks do historii”.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Studio Gama.
21.10. Teatr Telewizyjny.
22.25. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

10.00. „Daleko od szosy”, odc. VI — „Ezamin”.
11.10. „Wojna domowa”, odc. 7 „Polski Joga”.
11.40. Dziennik Telewizyjny.
17.40. Dla młodych widzów: „Był raz chłopiec człowiek”, odc. I.
17.55. Klub Jazowy Studio Gama.
18.10. Małe Kino.
18.30. Spotkania literackie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. „Mieszkańcy lagunu”, odc. III — serialu TV hiszpańskiej.
21.15. 24 Godziny.
21.30. „Z czego śmieją się Anglicy” — program rozrywkowy.
22.10. Gwiazdzbior — Charlie Chaplin.

PROGRAM I

6.00. TTR — hodowla zwierząt, semestr II: „Układ mięśniowy i powłokowy”.
6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, semestr I: „Stopy żelaza i ich obróbka”.
13.30. TTR — uprawa roślin, semestr II: „Przygotowanie roli, nawożenie i sadzenie ziemniaków”.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, semestr I: „Mechanizacja nawożenia organicznego”.
15.40. Radar — reportaż wojenny.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla młodych widzów: „Wojna planet” — film animowany.
16.50. Estrada Folkloru.
17.20. Międzynarodowe zawody konne.
18.25. Świat, który nie może zginąć: Zima na rozstajach — angielski film dokumentalny.
18.50. Dobranoc.
19.00. Telewizja Młodych.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Film fabularny.
21.40. Reportaż filmowy.
22.20. Dziennik Telewizyjny.
22.35. Kino Nocne.

PROGRAM II

17.10. „Uśmiech spod parasola” — program rozrywkowy.
17.45. „Wojna domowa”, odc. 7 „Polski Joga”.
18.20. Cykl świata.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.15. Kabaret gwiazd.
21.10. Co słychać — program publicystyczny.
21.25. Śpiewa Cherry Laine — program rozrywkowy.
22.00. „Mój Londyn”, odc. II serialu telewizyjnego angielskiej.

PROGRAM I

6.00. TTR — uprawa roślin, semestr III.
6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa.
7.20. TTR, RTSS — „Nasze spotkania”.
7.40. Nowoczesność w domu i zagrozie.
8.10. Emerytura dla rolników.
8.20. Telewizjada.
9.00. Teleranek — „Niezwykła piątka”, serial angielski.
10.20. Antena.
10.45. Film fabularny.
11.00. Dziennik Telewizyjny.
11.20. Przegląd „Sindbada” — „Przygoda z czarodziejem kozłem”.
11.45. Tylko w Niedziele.
11.50. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Z biegiem lat, z biegiem dni” — film TVP.
21.40. Sportowa niedziela.
22.00. Tylko w Niedziele.

PROGRAM II

10.15. „Kościuszkowcy na Pradze” — program wojenny.
10.50. Przeboje tygodnia.
12.15. Teatr Telewizyjny — Ireneusz Iredyński: „Wizyta”.
13.15. Letni koncert Studio Gama.
14.00. Popołudnie fauny i flory.
14.10. „Ty mnie, ja tobie” — komedia obyczajowa produkcji ZSRR.
14.15. Film dokumentalny.
14.45. I liga piłki nożnej.
15.10. Program rozrywkowy.

19.00. Nagrodzone na konkursie.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Telewizyjny music-hall.
21.10. WIFON przedstawia.
21.40. W Starym Kinie.

PROGRAM I

12.45. TTR, RTSS — język polski, semestr I: „Kultura renesansowa w Europie i w Polsce”.
13.25. TTR, RTSS — chemia, semestr I: „Podział substancji chemicznych”.
15.25. NURT — psychologia.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla dzieci: Zwierzyniec.
16.55. Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.25. Poradnia Zdrowego Człowieka.
17.50. „Polskie drogi”, odc. III „Najspokojniejsze miejsce na świecie”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Radzimy rolnikom.
19.10. Echa stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Teatr Telewizyjny — Ireneusz Iredyński: „Wizyta”, w reż. Zbigniewa Rebzy.
21.10. Horyzont.
21.40. Śladami Chopina: „Czechy” — film muzyczny.
22.10. „Zaczynamy od Mory Lisy”.
22.40. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

10.00. Poradnia Zdrowego Człowieka.
10.30. „Polskie drogi”, odc. III „Najspokojniejsze miejsce na świecie”.
11.30. Dziennik Telewizyjny.
17.00. Studio Bis.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Studio Bis.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — język polski, semestr I: „Kultura renesansowa w Europie i w Polsce”.
6.30. TTR, RTSS — chemia, semestr I: „Podział substancji chemicznych”.
9.00. Język polski, kl. I lic. Sofokles — Antygona.
11.00. Język polski, kl. III lic. Stanisław Wyspiański — „Wesele”, odc. I.
13.25. TTR, RTSS — fizyka, semestr III: „Ruch cząstek naładowanych w polu elektrycznym i magnetycznym”.
14.00. TTR — hodowla zwierząt, semestr III: „Rozród świń”.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. „Skojarzenia” — teleturniej.
17.15. Dom i my.
17.35. „Król Bugs przedstawia” — film animowany.
18.00. Magazyn Telewizji Młodych.
18.50. Dobranoc.
19.00. Skarbiec.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Film fabularny.
21.15. Program publicystyczny.
21.55. Aktor i piosenka.
22.25. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

10.00. Skarbiec.
10.30. „Skojarzenia” — teleturniej.
10.50. Film fabularny.
11.45. Dziennik Telewizyjny.
16.35. „Dawid Copperfield”, odc. IV filmu fabularnego produkcji angielskiej.
17.30. Program ekonomiczny.
18.00. „Zawsze teatr”, odc. I.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wtorek Melomana.
21.40. 24 Godziny.
21.50. Filmoteka Narodowa — filmy Andrzeja Munka: „Człowiek na torze”.

PROGRAM I

6.00. TTR, RTSS — fizyka, semestr III: „Ruch cząstek naładowanych w polu elektrycznym i magnetycznym”.
6.30. TTR — hodowla zwierząt, semestr III: „Rozród świń”.
9.55. Historia, kl. V „W Egipcie faraonów”.
12.45. TTR, RTSS — matematyka, semestr I: „Zbiory liczbowe”.
13.25. TTR, RTSS — wskazówki metodyczne, semestr I.
15.25. Nurt — matematyka.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Dla dzieci: „Michałki”.
16.55. Puchar UEFA w piłce nożnej.
18.50. Dobranoc.
19.00. Camerata.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Program muzyczny.
20.25. Puchar UEFA w piłce nożnej.
22.15. Trybuna literacka.
22.45. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

10.00. Ekran reporterów.
10.35. Sprawy młodych: „Pięta Achilleusza”, film fabularny.
12.05. Dziennik Telewizyjny.
16.55. Program morski.
17.25. Sprawy młodych: „Pięta Achilleusza”, film fabularny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Twój współczesny: „Gdy obok jest mężczyzna”, film obyczajowy produkcji radzieckiej.
21.35. 24 Godziny.
21.45. Stop-klatka.
22.20. Ekran reporterów.
22.50. Antykwiariat.

Łomża, kino „Październik”: 11-13 IX — „Rewolwer”, prod. włosk. (od lat 18); 14-16 IX — „Przybywa jeździec”, prod. USA (od lat 15); 17-18 IX — „Piękna i potwór”, prod. CSRS (od lat 12).

Ciechanów, kino „Meteor”: 11-12 IX — „Byliśmy tacy zakochani”, prod. włosk. (od lat 15); 13-14 IX — „Akwarele”, prod. pol. (od lat 15); 16-17 IX — „Jesienna sonata”, prod. szwedz. (od lat 15).

Grajewo, kino „Relaks”: 11-12 IX — „Kobieta i kobieta”, prod. pol. (od lat 15); 13-14 IX — „Rewolwer”, prod. włosk. (od lat 18); 15-16 IX — „Idealna para”, prod. USA (od lat 15); 17-19 IX — „Z przeważanymi oczami”, prod. hiszp. (od lat 16).

Jedwabne, kino „Oaza”: 11 IX — „Gorączka sobotniej nocy”, prod. USA (od lat 15).

Brzozek wystawa archeologiczna — „Pradzieje Nowogrodu” 3) W czasie z Buranowa wystawa „Adam Chętnik — życie i działalność”.

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowie, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych) w godz. 9.00-16.00, w niedziele i święta w godz. 11.00-19.00. Wystawy stałe: 1) „Dzieje rolnictwa” (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnictwa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wystawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wewnątrz. Wystawy czasowe: 1) „Polska wieś drewniana w malarstwie” — ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie i własnych. 2) „Numizmaty Polski Ludowej” — ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych) — w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00; (do 14 IX) „Współczesna grafika polska” — wystawa wykonanych w różnych technikach graficznych prac 7 twórców, m.in. Kazimierza Makowskiego, Stanisława Borysowskiego, Andrzeja Wróblewskiego i Krzysztofa Płociennika; (do 16 IX) „Polskie orły” — wystawa tkaniny artystycznej Elżbiety Piwowarczyk.

Juliusza Słowackiego w 170 rocznicę urodzin poety (w programie — liryki Juliusza Słowackiego ilustrowane muzyką Fryderyka Chopina) 13 IX, godz. 18.00, kawiarnia Domu Kultury.

Proponujemy: Sekcja plastyczna działająca przy Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży organizuje zajęcia dla dzieci ze szkół podstawowych. Odbędzie się one w każdy piątek w godz. 15.00-17.00.

32-44 — dyżurująca apteka, ul. Giełczyńska 1.
997 — Milicja Obywatelska.
34-61 (do 65) — Pogotowie Energetyczne.
999 — Pogotowie Ratunkowe.
998 — Straż Pożarna.
Pogotowie Chirurgiczne, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, czynne całą dobę.

mia; Sparta — Makowianka; Narew — Ostrovia; Bug — ZWAC; Mławianka — ŁKS Błękitni — ZWAR.

12 października 1980 r., godz. 15

Błękitni — Olimpia; ZWAR — Mławianka; ŁKS — Bug; ZWAC — Narew; Ostrovia — Sparta — Makowianka — Działdowo; Warmia — Mazovia.

19 października 1980 r., godz. 15

Olimpia — Warmia; Mazovia — Makowianka; Działdowo — Ostrovia; Sparta — ZWAC; Narew — ŁKS; Bug — ZWAR; Mławianka — Błękitni.

26 października 1980 r., godz. 14

Mławianka — Olimpia; Błękitni — Bug; ZWAR — Narew; ŁKS — Sparta; ZWAC — Działdowo; Ostrovia — Mazovia; Makowianka — Warmia.

5 listopada 1980 r., godz. 14

Olimpia — Makowianka; Warmia — Ostrovia; Mazovia — ZWAC; Działdowo — ŁKS; Sparta — ZWAR; Narew — Błękitni; Bug — Mławianka.

rozgrzewek II ligi kobiet w tenisie stołowym w sezonie 1980/81

PIERWSZA RUNDA

20-21 września 1980 r.

Pogoń II Siedlce — Tęcza Łódź; SKS Wsola — Lewart Lubartów; Motor II Lublin — AZS Kielce; Chelmianka Chelm — ŁKS Łomża; Elita Łódź — pauzuje.

4-5 października 1980 r.

AZS Kielce — Chelmianka Chelm; Lewart Lubartów — Motor II Lublin; Tęcza Łódź — SKS Wsola; Elita Łódź — Pogoń II Siedlce; ŁKS Łomża — pauzuje.

11-12 października 1980 r.

SKS Wsola — Elita Łódź; Motor II Lublin — Tęcza Łódź; Chelmianka Chelm — Lewart Lubartów; ŁKS Łomża — AZS Kielce; Pogoń II Siedlce — pauzuje.

18-19 października 1980 r.

Lewart Lubartów — ŁKS Łomża; Tęcza Łódź — Chelmianka Chelm; Elita Łódź — Motor II Lublin; Pogoń II Siedlce — SKS Wsola; AZS Kielce — pauzuje.

14 września 1980 r., godz. 16

ŁKS — Olimpia; ZWAC — ZWAR; Ostrovia — Błękitni; Makowianka — Mławianka; Warmia — Bug; Mazovia — Narew; Działdowo — Sparta.

21 września 1980 r., godz. 16

Olimpia — Działdowo; Sparta — Mazovia; Narew — Warmia; Bug — Makowianka; Mławianka — Ostrovia; Błękitni — ZWAC; Działdowo — ŁKS.

28 września 1980 r., godz. 16

ZWAR — Olimpia; ŁKS — Błękitni; ZWAC — Mławianka; Ostrovia — Bug; Makowianka — Narew; Warmia — Sparta; Mazovia — Działdowo.

5 października 1980 r., godz. 15

Olimpia — Mazovia; Działdowo — War-

W RAZIE POTRZEBY

OGŁOSZENIA DROBNE

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO ZATRUDNI

Warunki do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa, Łomża, ul. Świerczewskiego 143, tel. 33-15. LK 3819-1

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne Mazury Olsztyn 2 skr. 336. Lk 3646-0

MIESZKANIE 3-pokojowe w Zambrowie zamienię na M-2 w Łomży. Wiadomość: Łomża, ul. Moniuszki 14/40. g 5486-1

TERMINARZ

rozgrzewek klasy okręgowej seniorów w piłce nożnej

14 września 1980 r., godz. 16

ŁKS — Olimpia; ZWAC — ZWAR; Ostrovia — Błękitni; Makowianka — Mławianka; Warmia — Bug; Mazovia — Narew; Działdowo — Sparta.

21 września 1980 r., godz. 16

Olimpia — Działdowo; Sparta — Mazovia; Narew — Warmia; Bug — Makowianka; Mławianka — Ostrovia; Błękitni — ZWAC; Działdowo — ŁKS.

28 września 1980 r., godz. 16

ZWAR — Olimpia; ŁKS — Błękitni; ZWAC — Mławianka; Ostrovia — Bug; Makowianka — Narew; Warmia — Sparta; Mazovia — Działdowo.

5 października 1980 r., godz. 15

Olimpia — Mazovia; Działdowo — War-

lat 15); 13-14 IX — „Aktorzy prowincjonalni”, prod. pol. (od lat 18); 17-18 IX — „Spirala”, prod. pol. (od lat 15); „Kolno, kino „Wrzos”: 11-12 IX — „Nie ma dymu bez ognia”, prod. franc. (od lat 18); 13-14 IX — „Umarli rzucają cień”, prod. pol. (od lat 15); 15-17 IX — „Sanchez i jego dzieci”, prod. meks. (od lat 15).

Nowogród, kino „Ziemowit”: 13-14 IX — „Bezdroża”, prod. rum. (od lat 15); 16-17 IX — „Fedora”, prod. RFN (od lat 15).

Stawiski, kino „Saturn”: 11-12 IX — „Maratończyk”, prod. USA (od lat 18); 13-14 IX — „Milioner”, prod. pol. (od lat 12); 16-17 IX — „Racja stanu” prod. franc. (od lat 15).

Wysokie Mazowieckie, kino „Wars”: 11-12 IX — „Paciorki jednego rożnca”, prod. pol. (od lat 12); 13-14 IX — „Ukochana żona”, prod. włosk. (od lat 18); 16-17 IX — „Drogi papa” prod. włosk. (od lat 18).

Zambrów, kino „Kosmos”: 11 IX — „Gdziekolwiek jesteś, panie prezydencie”, prod. pol. (od lat 12); 12-13 IX — „Dzieje grzechu”, prod. pol. (od lat 18); 14-15 IX — „Koziorożec — 1”, prod. USA (od lat 15); 16-18 IX — „Rewolwer”, prod. włosk. (od lat 13).

Brzozek wystawa archeologiczna — „Pradzieje Nowogrodu” 3) W czasie z Buranowa wystawa „Adam Chętnik — życie i działalność”.

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowie, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych) w godz. 9.00-16.00, w niedziele i święta w godz. 11.00-19.00. Wystawy stałe: 1) „Dzieje rolnictwa” (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnictwa, rzemiosło, tkactwo ludowe). 2) Wystawa biograficzna Krzysztofa Kluka. 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wewnątrz. Wystawy czasowe: 1) „Polska wieś drewniana w malarstwie” — ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie i własnych. 2) „Numizmaty Polski Ludowej” — ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświęconych) — w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00; (do 14 IX) „Współczesna grafika polska” — wystawa wykonanych w różnych technikach graficznych prac 7 twórców, m.in. Kazimierza Makowskiego, Stanisława Borysowskiego, Andrzeja Wróblewskiego i Krzysztofa Płociennika; (do 16 IX) „Polskie orły” — wystawa tkaniny artystycznej Elżbiety Piwowarczyk.

Juliusza Słowackiego w 170 rocznicę urodzin poety (w programie — liryki Juliusza Słowackiego ilustrowane muzyką Fryderyka Chopina) 13 IX, godz. 18.00, kawiarnia Domu Kultury.

Proponujemy: Sekcja plastyczna działająca przy Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży organizuje zajęcia dla dzieci ze szkół podstawowych. Odbędzie się one w każdy piątek w godz. 15.00-17.00.

32-44 — dyżurująca apteka, ul. Giełczyńska 1.
997 — Milicja Obywatelska.
34-61 (do 65) — Pogotowie Energetyczne.
999 — Pogotowie Ratunkowe.
998 — Straż Pożarna.
Pogotowie Chirurgiczne, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, czynne całą dobę.

mia; Sparta — Makowianka; Narew — Ostrovia; Bug — ZWAC; Mławianka — ŁKS Błękitni — ZWAR.

12 października 1980 r., godz. 15

Błękitni — Olimpia; ZWAR — Mławianka; ŁKS — Bug; ZWAC — Narew; Ostrovia — Sparta — Makowianka — Działdowo; Warmia — Mazovia.

19 października 1980 r., godz. 15

Olimpia — Warmia; Mazovia — Makowianka; Działdowo — Ostrovia; Sparta — ZWAC; Narew — ŁKS; Bug — ZWAR; Mławianka — Błękitni.

26 października 1980 r., godz. 14

Mławianka — Olimpia; Błękitni — Bug; ZWAR — Narew; ŁKS — Sparta; ZWAC — Działdowo; Ostrovia — Mazovia; Makowianka — Warmia.

5 listopada 1980 r., godz. 14

Olimpia — Makowianka; Warmia — Ostrovia; Mazovia — ZWAC; Działdowo — ŁKS; Sparta — ZWAR; Narew — Błękitni; Bug — Mławianka.

rozgrzewek II ligi kobiet w tenisie stołowym w sezonie 1980/81

PIERWSZA RUNDA

20-21 września 1980 r.

Pogoń II Siedlce — Tęcza Łódź; SKS Wsola — Lewart Lubartów; Motor II Lublin — AZS Kielce; Chelmianka Chelm — ŁKS Łomża; Elita Łódź — pauzuje.

4-5 października 1980 r.

AZS Kielce — Chelmianka Chelm; Lewart Lubartów — Motor II Lublin; Tęcza Łódź — SKS Wsola; Elita Łódź — Pogoń II Siedlce; ŁKS Łomża — pauzuje.

11-12 października 1980 r.

SKS Wsola — Elita Łódź; Motor II Lublin — Tęcza Łódź; Chelmianka Chelm — Lewart Lubartów; ŁKS Łomża — AZS Kielce; Pogoń II Siedlce — pauzuje.

18-19 października 1980 r.

Lewart Lubartów — ŁKS Łomża; Tęcza Łódź — Chelmianka Chelm; Elita Łódź — Motor II Lublin; Pogoń II Siedlce — SKS Wsola; AZS Kielce — pauzuje.

14 września 1980 r., godz. 16

ŁKS — Olimpia; ZWAC — ZWAR; Ostrovia — Błękitni; Makowianka — Mławianka; Warmia — Bug; Mazovia — Narew; Działdowo — Sparta.

21 września 1980 r., godz. 16

Olimpia — Działdowo; Sparta — Mazovia; Narew — Warmia; Bug — Makowianka; Mławianka — Ostrovia; Błękitni — ZWAC; Działdowo — ŁKS.

28 września 1980 r., godz. 16

ZWAR — Olimpia; ŁKS — Błękitni; ZWAC — Mławianka; Ostrovia — Bug; Makowianka — Narew; Warmia — Sparta; Mazovia — Działdowo.

5 października 1980 r., godz. 15

Olimpia — Mazovia; Działdowo — War-

W RAZIE POTRZEBY

OGŁOSZENIA DROBNE

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO ZATRUDNI

Warunki do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa, Łomża, ul. Świerczewskiego 143, tel. 33-15. LK 3819-1



Rysunek Jacka Urbńskiego

WYWARY WSPÓŁCZESNE

W „Barwach” — na marginesie omawiania Konfrontacji Studentów Szkół Artystycznych — odnotowano, że studenci zatrzymywali ludzi na ulicach, by bez biletu pokazać coś intrygującego i zaskakującego. Oczekuje się dalszego pokazywania w przyszłym roku.

„Tytuł z „Trybuny Ludu”: „Komputer nie zastąpi wiedeń”. Zgadza się.

„Dziennik Ludowy” daje do zrozumienia, że jeśli na łomżyńskich drogach nie złamiesz nogi, to dosta-

niesz po głowie. Tak czy owak — jest ryzyko.

„Sztandar Młodych” ostrzega, że w województwie „gubi się idea OHP, u której podstaw leży spontaniczny i twórczy stosunek do pracy”. Zanołowano przepadki frustracji.

„Dziennik Ludowy”: „Z siedmiu zakładów mleczarskich w województwie łomżyńskim, tylko cztery mają oczyszczalnie. Przy tym tylko jedna, w Zambrowie, spełnia swoje zadanie, ale... zimą”. Latem za to jest ciepło.

Ks. BENEDYKT CHMIEŁOWSKI

WŁOSÓW POZBAWIC Y ZNOWU NABYC.

Uryna, albo moc z myszy domowych, albo też polnych, na miejscu włosami obrosłymi wylana, włosy spędza. Albo kociej ekskrement suchy utrzeć, z octem mocnym zmieszać, posmarować włosy, wypadną. (Z manuskryptu.) A zaś krwią kreta posmarować włosy, albo skórę jego potarzyć miejsca z włosów ogolonych, znowu włosami pokryją się, według Mizalda.

DZIWIY Z IMPORTU

CZEGO POTRZEBUJE UPIÓR?

Polstead Rectory w hrabstwie Suffolk, najstraszniejszy w Anglii dom, w którym starszy, stała siedziba upiorka, który wyje jak lis oraz wyrzuca kobiety z łóżka i zrywa nowe tapety, został nabyty przez Johna Haywarda za 74 tys. funtów. Nowy właściciel oświadczył, że nie boi się

upiora i „serdecznie go powita”. Matka Haywarda powiedziała: „Upiór potrzebuje na pewno zrozumienia i miłości. Poprzedni właściciel domu, pewien duchowny angikański, uciekł z domu wraz z rodziną po pięciu nieprzespanych nocach. („Süddeutsche Zeitung”).

MINI-KABARET PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT ADMINISTRACYJNY DIABELSKIE OBRACHUNKI

Akcja toczy się o północy, po tegiej ulewie, w starej, drewnianej szopie budowlanych w łomżyńskim osiedlu Jantar, w odległości dwóch kilometrów od Narwi.

SUPRASKI: Wybrałście, kulięgo Narwiański, takie miejsce na dzisiejsze nasze spotkanie, że ani to dojdzie, ani taryfo dojechać. Kopyta mam całe w błocie, a i ogon można wykrencać.

NARWIAŃSKI: To moja robota, że taksówkarze tu nie chcą przyjeżdżać. Podszepniałem im, że jakiś dźwig może się zerwać. A co do wody, tu upuściłem jej trochę awaryjną rurę. Niech mieszkańcy pobiegają sobie z wiaderkami na sąsiednie osiedla. Coś spóźniają się, nasi szanowni koledzy.

SUPRASKI: Uj, oni tu nie trafiają. Wszystkie iskry piekielne wylazły już, żeś jem rozjaśniły drogę, bo ciemniej tu niż w samym piekle.

NARWIAŃSKI: Szkoda, bo ominie ich parapetowa na moim nowym osiedlu. Opanowałem bowiem, jak się zarządza, kolego, dowiedziecie, całe Zajackowo.

SUPRASKI: A cóż to, kulięgo, zrobiliście? Przecież słyszał ja, jak ludzie cieszą się z nowych mieszkań?

NARWIAŃSKI: Oj, już się nie cieszą. Zaprowadziłem tu wilgoć i komary. Sprrowadziłem stada wron i rybitw. A i moja plantacja powoli się rozrasta. Udała się nawet na farbie olejnej. A najlepiej kwitnie na gipsie. Ostatnio zrobiłem eksperyment. Okazało się, że nawet kontakty są dobrym podkładem, bo że wokół futryny się przyjmie — to wiedziałem z góry.

SUPRASKI: A cóż to tak hodu-jecie, kulięgo Narwiański?

NARWIAŃSKI: Wspaniałą odmianę grzyba nasiennego — jantar.

SUPRASKI: Uj, to będzie dobra zagrycha dla całego piekła! Gratulacje, kulięgo. Patrzeć tylko, jak się wam nowe widły za zasługi dostano.

NARWIAŃSKI: Psst! To dopiero początek. Chciałem wam, piekielnie zaprzyjaźnionym, pokazać, ile mnie tu jeszcze czeka roboty. W niektórych mieszkaniach dochowałem się jantara dywanowego i meblowego; gdzieś wyrasta mi nawet zgnilec pospolity, szczególnie na tylnych ściankach szafek. A powietrze jak już pachnie grzybem diabelsko!

SUPRASKI: Nu, to przysługujecie się, kulięgo, chorym na astmę i lumbago.

NARWIAŃSKI: To jeszcze nie wszystko. Do bloku przy ulicy Prusa, gdzie nie brakuje niemiłowład, udało mi się sprowadzić staruszków! I wiecie co, kolego? Ci naiwniacy myśleli, że im się uda moja hodowlę zamalować! Niebieskim kolorem! Śmiechu warte. Tyle wskórali, że tylko na piecyki i dmuchawy prądu dużo zużyli, co w dobie oszczędności energii jest też moją niemałą zasługą. Aby mi za mocno nie poduszili działki, posłałem ekipę, która tam śmietnik na wprost loggi postawiła. Pomogło.

SUPRASKI: Zazdrościcie wam, kulięgo, takiego pomysłu.

NARWIAŃSKI: Dla podtrzymania wilgoci w blokach kazałem napchać za parapety mokrych pakulów!

SUPRASKI: Nu, stawiając, kulięgo, już to parapetówkę, bo niemożliwie jest co opijać. Nasi kuliędzy pewnie już tu nie dotrą.

NARWIAŃSKI: Za kilka tygodni zaproszę was ponownie. Zagrychę wyhoduję na jesienowych parkietach i peweksowskich tapetach! Jak tam wejdzie, to dopiero będę miał kontakty! Chociaż i teraz nie mogę na nie narzekać: prawie w każdym urzędzie mam już swoich pracowników, nie mówiąc o Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Teraz pójdzie robota na wielką skalę.

SUPRASKI: Nu, to za nasze dobre kontakty!

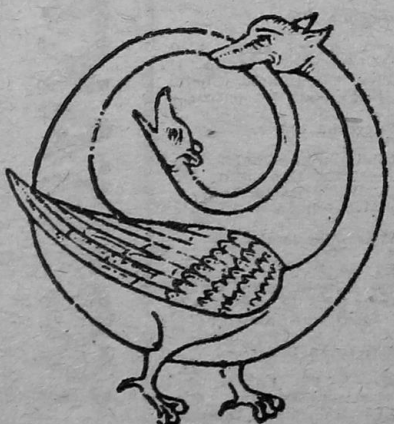
WIESŁAW TOMASZEWSKI

BESTIARIUSZ KIESZONKOWY

wg HEINZA MODEGO

AMPHIBENE — dwugłowy wąż; według Pliniusza, w stanie żywym chroni podczas ciąży, w martwym — od reumatyzmu.

Rysunek z XIII w.
Fot. Włodzimierz Ciesławski



JESTEM SPÓD ZNAKU PANNY CZY DŁUGO NIĄ BĘDĘ?

Z badań sondażowych wynika, że blisko połowa cywilizowanego świata wierzy w horoskopy. Na Zachodzie nie jest niczym niezwykłym matrymonialne ogłoszenie w stylu: „Baran szuka Panny”, a co ciekawsze — również niektóre instytucje wymagają od kandydatów do pracy wypełnienia kwestionariusza, w którym, obok płci, wieku i przynależności partyjnej, należy podać znak zodiaku.

Astrologowie, poczynając od szeregowych ukladaczy horoskopów, a kończąc na światowych sławach — nie narzekają na brak zajęcia. Ostatnio prasa niemiecka donosi, że w RFN powołano specjalny sztab znawców nieba, którzy mają za zadanie opracować program dla rolnictwa. Co i kiedy siał, gdzie i ile sadzić — zadecyduje astrologia. U nas rolę tę pełni z powodzeniem w każdy niedzielny ranek telewizja: 7.00 — „Jaka odmiana, taki plon”, 7.20 — „Analizujemy własne możliwości”, 7.40 — „Nowoczesność w domu i zagrodzie” i o 8.10 — zasłużone „Emerytury dla rolników”.

Z położenia ciał niebieskich wróżbi mogą odczytać wszystko lub prawie wszystko. A więc nie tylko charakter i cechy osobowości, lecz również kiedy należy zawrzeć transakcję lub spodziewać się choroby, bądź też kiedy pokusa zdrady małżeńskiej będzie szczególnie duża. Astrologia bywa przydatna w tak różnych ma-

teriach, jak np. długofalowe prognozy pogody i ustalanie ojcostwa — mimo to jest przedmiotem krytyki, i to z kilku stron naraz.

Medycyna i biologia kąpią z astrologów przede wszystkim z powodu ich naiwnej i niezachwianej od dwóch tysięcy lat wiary w to, że o człowieku decyduje moment urodzenia, a nie poczęcia. Nie bez powodzenia wpływowi gwiazd i Słońca przeciwstawia się tu wpływ plemników i komórki jajowej.

Również astronomowie podważają autorytet astrologów, przytaczając fakt, że wędrowka Słońca przez zodiak ulega przesunięciu o jeden gwiazdozbiór. Znaczy to, że jeśli ktoś przychodzi na świat pod znakiem Wodnika, to Słońce jest wówczas w gwiazdozbiegu Koziorożca; jeśli ktoś jest Panną, to w rzeczywistości jest Lwem itd. Astrologowie tego nie zauważyli — do dziś posługują się „Czteroksięgiem” Ptolomeusza.

Na poparcie astrologicznych przypowieści przywołuje się różnego rodzaju wyliczanki i statystyki. Amerykanin John Mc Gervy przeprowadził niecałkowicie test, z którego jasno wynika, że zdecydowana większość naukowców urodziła się pod znakiem Lwa, Panny i Wagi. Badacz zapomniał jednak dodać, że późnym latem i jesienią w ogóle rodzi się więcej dzieci, a zatem również więcej naukowców.

TEKST I RYSUNKI:
JOZEF BURNIEWICZ

SATR

— WRÓŻKI POSTANOWIŁY POZAKLINAC TYCH, KTÓRZY MAJĄ WSZYSTKO GDZIES...



— WRÓŻKI POSTANOWIŁY POZAKLINAC TYCH, KTÓRZY MAJĄ WSZYSTKO GDZIES...

— MAM WSZYSTKO GDZIES!!!

— JA!!!

— HETMAN POLNY, MARSZAŁEK DWORU I PODCZASY — SAMI NIETYKALNI

— MAM TO WSZYSTKO GDZIES!

— KTO?

— JA!

— TYKALNY? NO TO JA CIEBIEW...

— PROSTAKA? A CO ON MOŻE MIEĆ GDZIES?

— JA!

— DZIEŁO SIĘ TO PRZED WIEKAMI, GDY NA ZIEMI ŻYŁY OSOBY NIETYKALNE, TYKALNE I WRÓŻKI.

A DZISIAJ? DZISIAJ NIE MA WRÓŻEK...

HEINZ



— WRÓŻKI POSTANOWIŁY POZAKLINAC TYCH, KTÓRZY MAJĄ WSZYSTKO GDZIES...

— MAM WSZYSTKO GDZIES!!!

— JA!!!

— HETMAN POLNY, MARSZAŁEK DWORU I PODCZASY — SAMI NIETYKALNI

— MAM TO WSZYSTKO GDZIES!

— KTO?

— JA!

— TYKALNY? NO TO JA CIEBIEW...

— PROSTAKA? A CO ON MOŻE MIEĆ GDZIES?

— JA!

— DZIEŁO SIĘ TO PRZED WIEKAMI, GDY NA ZIEMI ŻYŁY OSOBY NIETYKALNE, TYKALNE I WRÓŻKI.

A DZISIAJ? DZISIAJ NIE MA WRÓŻEK...

HEINZ